

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

W NUMERZE:

3 Wyniki konkursu
polskich zespołów
tanecznych
(udana impreza
Komitetu Tysiąclecia)

5 Piszemy
do „Tygodnika”
(o listach do Redakcji)

8 Nowe „gwiazdy
przemysłu”
(ośrodki przemysłowe,
których nie znacie)

9 Pierwsza randka
„ASM” z Wenus
(stacja międzyplanetarna
w Kosmosie)

11 Września była
początkiem
(w rocznicę słynnego
strajku szkolnego)

14 Nowy słownik
polsko-francuski
(rozmowa
z prof. Hamelem)

18 Piłkarze polskiego
pochodzenia
(z Montigny-en-Gohelle
na tournée w Polsce)

Wieża Mariacka nosiła
niegdyś miano „Wieży
Budzielnej” albo „Hejna-
licy”. Z tej wieży płynie
w świat słynny hejnał
krakowski. Gra go w
średniowieczne szaty u-
brany trębacz miejski.
Przyodział się tak na
„Dni Krakowa”. O mie-
ście stu wież czytajcie na
stronach 10—11.

LA SEMAINE POLONAISE



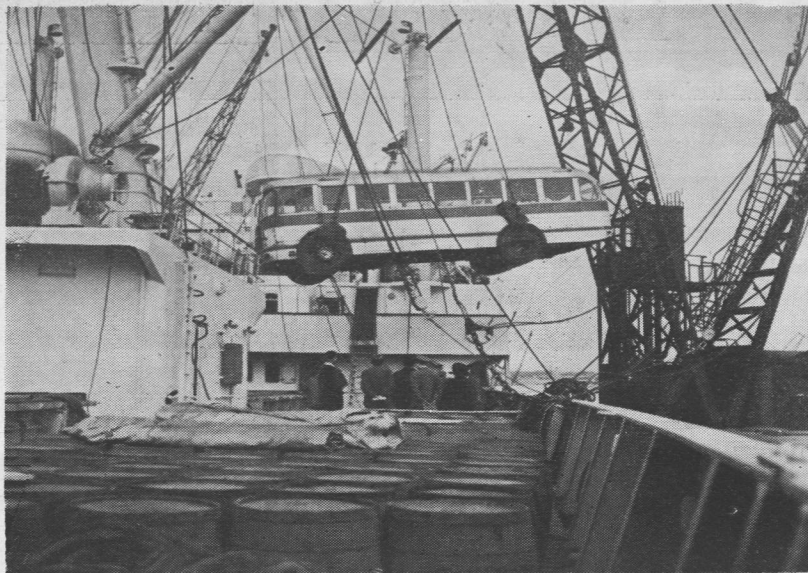
Nr 20 (188)

21 MAJA
M A I 1961

CENA
PRIX 0.40 NF



DO AMERYKI POŁUDNIOWEJ



W porcie gdyńskim na statek „Sienkiewicz” załadowano partię autobusów przeznaczonych dla Argentyny. M/S „Sienkiewicz”, który pływa regularnie do Ameryki Południowej, zabrał ponadto maszyny, urządzenia, chemikalia i inne towary, w większości produkcji polskiej

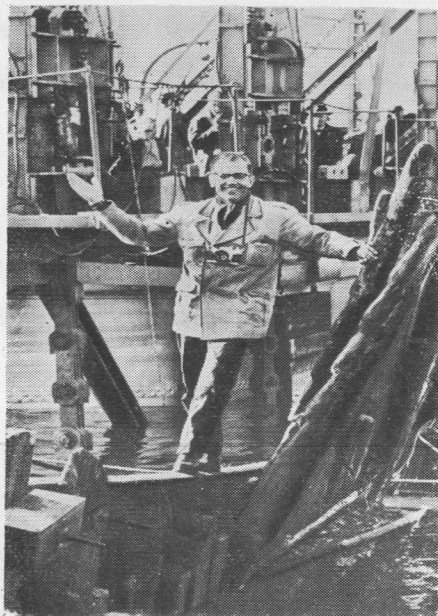


WYSTAWA NIEZALEŻNYCH

W Grand Palais otwarta została doroczna wystawa *Niezależnych Artystów*. Oto oryginalne polichromowane rzeźby w drzewie

ADOLF EICHMANN PRZED SADEM

Niektóre pisma nazywają ten proces jednym z procesów stulecia. Świat cały patrzy z uwagą na trybunał w Jerozolimie, przed którym stanął sprawca śmierci milionów ludzi. Komendant obozu w Oświęcimiu Rudolf Hoess (sam powieszony za zbrodnię w 1947 r.) tak scharakteryzował tego zbrodniarza. „Eichmann występował wprost opętano za całkowitą zagładą wszystkich Żydów, których można dostać w ręce”... „Musimy, jak najszybciej, bez miłosierdzia i z zimną obojętnością przeprowadzić zagładę. Okazywanie jakichkolwiek względów gorzko by się później na nas zemściło”. Eichmann kierował osobiście również akcją wysiedleńczą z zachodniej Polski. Na jego rozkaz wypędzono setki tysięcy ludzi z rodzinnych domów. Wiele tysięcy Polaków straciło wtedy życie. Na zdjęciach (poniżej): Adolf Eichmann na ławie oskarżonych oraz adwokat Servatius, (powyżej) fragment wystawy we Wrocławiu o zbrodniach hitlerowskich na terenie Polski



WYDOBYTY Z DNA MORZA PO 333 LATACH

Królewski szwedzki okręt wojenny „Waza”, który zatonął w porcie sztokholmskim w 1628 r., wydobyty został z dna morskiego. Uzbromiony w 48 dział, okręt króla Gustawa Adolfa II, długości 60 m, wywrócił się w czasie próbnego rejsu i w ciągu kilku minut zatonął wraz ze znaczną częścią załogi. Odnalezienie wraku „Wazy”, który spoczywał na głębokości 32 m, przykryty warstwą mułu, zawdzięcza się amatorowi-badaczowi Andersowi Franzenowi. Położenie wraku na dnie morza ustalił on na podstawie starych dokumentów w

1956 r. Na zdjęciach (po lewej): amator-badacz Anders Franzen pierwszy wkroczył na wyłaniający się wrak. (po prawej): kierownik ekipy nurków Edrin Faeltzing z modelem okrętu.

CUDOWNNA PODRÓŻ NA EKRANIE

9-letni Sven Lundberg jest bohaterem filmu opartego na znanej powieści Selmy Lagerlöf „Cudownna podróż”. Operator filmuje z helikoptera

Zdjęcia:
CAF
KEYSTONE

Nowe uczesania na sezon wiosny

„Międzynarodówka damskich fryzjerów” zaprezentowała w jednym z salonów na placu Zgody swoje kreacje na sezon wiosenno-letni. Od lewej fryzury: „Poussin” (Antonio), „Thermidor” (Jean Clément), „Mistral” (Antonio) i „Papillon” (Luc Traineau)



UDANA IMPREZA KOMITETU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Konkurs polskich zespołów tanecznych, który odbył się ostatnio w Paryżu, był ciekawym przeglądem artystycznych umiejętności młodzieży polonijnej okręgu paryskiego, a jednocześnie atrakcyjnym widowiskiem dla licznie zebranej Polonii. Niewątpliwie zasługą organizatora imprezy — Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego — jest to, że potrafił dobrze ją przygotować. Dzięki temu zadowoleni byli i wykonawcy i licznie zgromadzona publiczność. Jedynym rozczarowaniem było to, że niestety nie wystąpił — tak jak zapowiadano i oczekiwano — zespół Liceum Polskiego. Wielka szkoda. Mimo to impreza była bardzo udana.



Nie jeden zawodowy tancerz mógłby dziewczętom i chłopcom z Aulnay-Sous-Bois pozazdrościć temperamentu

WYNIKI KONKURSU POLSKICH ZESPOŁÓW TANECZNYCH

Wysokie umiejętności młodzieży polonijnej

PREZES Komitetu Tysiąclecia, znany paryski adwokat, mec. Tadeusz Jagoszewski serdecznie powitał na wstępie gości. Następnie zabrał głos przebywający w Paryżu profesor Uniwersytetu Warszawskiego p. Kurdybacha. Zwięźle i ciekawej prelekcji warszawskiego profesora o dorobku kultury polskiej wysłuchano z wielkim zainteresowaniem i uwagą. Poprzedziła ona główny program imprezy — konkursowe popisy tańców ludowych. Na podkreślenie zasługuje świeżość repertuaru występujących zespołów oraz dobre na ogół przygotowanie i wykonanie.

dokończenie na str. 4

NOWY AMBASADOR POLSKI WE FRANCJI

Rada Państwa mianowała p. Jana Druto na stanowisko ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego PRL we Francji, odwołując z tego stanowiska dotychczasowego ambasadora, p. Stanisława Gajewskiego.

Ambasador Jan Druto, urodzony w 1909 roku, po ukończeniu studiów wyższych był pracownikiem naukowym uniwersytetu w Wilnie. W latach 1934—1938 przebywał w więzieniu za udział w ruchu lewicowym. W czasie okupacji pracował jako nauczyciel i robotnik rolny. Po wyzwoleniu Kraju zajmował szereg stanowisk w administracji państwowej. Pracę w służbie zagranicznej rozpoczął w roku 1948. Zajmował m.in. stanowisko ambasadora PRL w Turcji do roku 1951 i ambasadora PRL we Włoszech do roku 1959.

ZAPISY DO LICEUM

Dyrekcja Liceum Polskiego w Paryżu podaje do wiadomości, że w dalszym ciągu trwają jeszcze zapisy uczniów na nowy rok szkolny. Wszyscy kandydaci winni składać zgłoszenia na adres: Liceum Polskie, 15, rue Lamandé, Paris 17. Dla uczniów zamiejscowych szkoła zapewnia internat z pełnym utrzymaniem. Istnieje również możliwość otrzymania stypendium. Ponieważ ilość miejsc jest ograniczona, należy zgłoszenia składać niezwłocznie.



Zdobywca II nagrody, zespół „Maryśka” z Sedan (u góry) wydelegował milutką przedstawicielkę dla odebrania czeku z rąk fundatora — inż. Kucharskiego



UWAGA! WAKACJE JUŻ BLISKO!

RODACY ZE WSCHODNIEJ FRANCJI JADĄ DO KRAJU

JADĄC PRZEZ CZECHOSŁOWACJĘ NIE TRZEBA WIZY TRANZYTOWEJ

Nie czekaj z załatwieniem formalności na ostatnią chwilę!

Kilkanaście osób zgłasza się codziennie do Konsulatu PRL w Nancy w sprawie paszportów i wiz. Zbliżają się wakacje i Rodacy we wschodniej Francji bardzo licznie szykują się na wyjazd do Polski.

Stwierdzamy liczbowy wzrost wyjazdów w tym roku na wakacje do Polski — informuje nas urzędnik Konsulatu, p. Zdzisław Jamrozik — zwłaszcza wzrost liczby indywidualnych wyjazdów do Polski samochodami. Wśród osób jadących samochodami jest wiele takich, które w poprzednich latach odwiedziły już Polskę, a obecnie wybierają się powtórnie wraz z całymi rodzinami. Zamierzają pozostawić dzieci u krewnych i zwiedzać samochodem Polskę.

Podróż samochodem pozwala tanim stosunkowo kosztem (dzięki bonom benzynowym, wykupywanym we Francji, w biurach podróży, otrzymuje się w Polsce benzynę o 30% tańszą aniżeli we Francji) zwiedzić wiele polskich miast.

Jadący do Polski przez Czechosłowację korzystają z ważnego udogodnienia: nie potrzebują wizy tranzytowej. Dotyczy to wszystkich Polaków, zarówno okaziali paszportów krajowych jak i konsularnych. Jest to niewątpliwie bardzo duże ułatwienie przy staraniach o dokumenty potrzebne do odbycia podróży. Unika się dzięki temu odsyłania paszportu do Ambasady Czechosłowacji w Paryżu.

W tym roku jedzie do Polski sporo Francuzów. Są to nie tylko członkowie mieszanych małżeństw — mężowie Polek lub żony Polaków. Wybiera się również odwiedzić nasz Kraj wiele znanych osobistości francuskich, w tym kilku wybitnych naukowców.

Na zakończenie jedna rada — dodaje p. Zdzisław Jamrozik. — Nie czekać ze staraniami na ostatnią chwilę! Zwłaszcza te osoby, które nie posiadają wyraźnie stwierdzonego dokumentami obywatelstwa, powinny zacząć możliwie wcześniej starania o otrzymanie paszportu.



Sądząc po minach członkowie zespołu z Troyes wiedzą już, że zdobyli pierwszą nagrodę

WYNIKI KONKURSU POLSKICH ZESPOŁÓW TANECZNYCH

Dokończenie ze str. 3

Jury konkursu, któremu przewodniczył p. inż. Eugeniusz Kucharski, było w

nie lada kłopotcie. Który zespół popisał się najlepiej?

W rezultacie sklasyfikowano występujące zespoły w takiej kolejności:

I miejsce i nagrodę — puchar ufundowany przez Komitet Tysiąclecia Polski — przyznano Zespołowi Pomocy Oświatowej z Troyes.

II miejsce i nagrodę pieniężną ufundowaną przez inż. Kucharskiego otrzymał Zespół Taneczny „Maryśka” z Sedan.

III miejsce — Zespół Taneczny z Aulnay sous Bois.

Impreza odbyła się w salach merostwa dzielnicy IV Paryża.



Solistka zespołu w Aulnay



Przed chwilą puchar przeszedł w godne ręce zwycięzców



Publiczności zaś należało się naprawdę gorące podziękowanie od wszystkich zespołów. Widzowie doskonale znali się na rzeczy i serdecznie przyjmowali udane występy...

WIELKI FESTIWAL „Mai de Bordeaux” rozpoczęty!

Inauguracją wystawy „Skarby muzeów Polski” rozpoczął się w piątek, 5 maja, Wielki Festiwal Sztuki w Bordeaux. Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, mer miasta Bordeaux p. Chaban-Delmas z małżonką, ambasador PRL w Paryżu p. Stanisław Gajewski, polski wiceminister Kultury i Sztuki Tadeusz Zaorski, francuski minister Poczty i Telegrafów p. Maurice Bokanowski, dyrektor spraw kulturalnych i technicznych Ministère des Affaires Etrangères p. Jaujard, dyrektor programu radia i telewizji francuskiej p. Barraud; słynny pisarz, członek Akademii Francuskiej André Maurois oraz bardzo wiele innych osobistości wzięło udział w uroczystości otwarcia imprezy zwanej „Mai de Bordeaux”.

W GMACHU Opery odbyła się wieczorem światowa premiera komedii muzycznej Jean-Michel Anoulin pt. „Colombe”. Przedstawienie miało szczególnie uroczysty charakter. Sala teatru zapełniona była do ostatniego miejsca, a przerwy pomiędzy aktami spektaklu stanowiły prawdziwą rewię najmniejszych toalet kobiecych.

O północy po przedstawieniu w Operze nastąpiło w galerii sztuk pięknych przebudowanej i przystosowanej do wielkich ekspozycji, otwarcie wystawy skarbowej

sztuki polskiej i arcydzieł światowych, pochodzących z muzeów w Polsce. Rzeźby, kilka ze słynnych arrasów wawelskich, arcydzieła malarstwa różnych epok, w sumie 173 wspaniałe eksponaty składają się na tę piękną wystawę, która wzbudziła olbrzymie zainteresowanie w Bordeaux i całej Francji.

Dwa dni po inauguracji ukazały się entuzjastyczne recenzje w całej niemałej prasie francuskiej.

Wystawa „Les Trésors d'Art Polonais et Chefs-d'oeuvre des Musées de Pologne” potrwa do 31 lipca br. Fotoreportaż o niej zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Śpiewano po francusku „Jeszcze Polska nie zginęła” ZJAZD BYŁYCH JEŃCÓW „Ceux de Rawa-Ruska” w Nancy

Ostatnio odbył się w Nancy krajowy zjazd byłych jeńców wojennych armii francuskiej, wziętych przez hitlerowców w obozie w Rawie-Ruskiej. Na zjazd przybyło ponad 500 członków stowarzyszenia „Ceux de Rawa-Ruska” z terenu całej Francji.

Po obradach, które odbyły się w sobotę 29 kwietnia, niedzielę 30 kwietnia wypełniły uroczystości oficjalne. O godz. 9.30 liczne osobistości, poczty sztandarowe i delegacje zgromadziły się na placu Carrière pod tablicą gen. Frère, dowódcy armii podziemnej, ofiary deportacji. Poza delegacjami francuskimi obecni byli również przedstawiciele belgijskiego stowarzyszenia byłych jeńców z Rawy-Ruskiej pod przewodnictwem p. Delvaux.

W obecności prefekta departamentu Meurthe-et-Moselle p. Pierre Damelon, dyr. p. Pandraud i gen. Pons złożone zostały wieniec przez przedstawicieli delegacji Deportowanych i Internowanych Ruchu Oporu (FNDIR) oraz Stowarzyszenia „Ceux de Rawa-Ruska”.

Następnie odbyła się uroczystość pod pomnikiem Ruchu Oporu, na którą przybyło kilka jednostek wojskowych z bronią. Po złożeniu wienców i minucie ciszy dla uczczenia pamięci poległych wygłosił przemówienie prefekt departamentu Meurthe-et-Moselle. Wspominając dni okupacji prefekt, p. Damelon wyraził życzenie, aby suma cierpień i żałoby, ale jednocześnie nadziei, przyjaźni i

entuzjazmu, które doprowadziły do wyzwolenia w r. 1945, łączyła nadal wszystkich w walce o najpiękniejsze z wszystkich zwycięstw: zwycięstwo człowieka i zwycięstwo wolności.

Tego samego dnia po południu odbył się w restauracji „Glacier” na placu Stanisława w Nancy bankiet uczestników zjazdu z udziałem przewodniczącego honorowego Stowarzyszenia p. Sevelle, wielu osobistości, wśród nich konsula w Nancy p. Boberskiego i ponad 500 osób.

W licznych przemówieniach, które zostały wygłoszone podczas bankietu, dawano wyraz serdecznej przyjaźni dla narodu polskiego. Podczas pobytu w obozie karnym i podczas licznych ucieczek z Rawy-Ruskiej jeńcy francuscy doznawali zawsze opieki i pomocy ze strony Polaków.

P. Sevelle uciekał z obozu trzy razy i nie był jedynym, który nie dawał Niemcom za wygraną. Niektórzy z tych jeńców poślubili Polki jak: p. Albert Fournier — sekretarz generalny Stowarzyszenia czy p. Marcel Aubry. Liczne więzy serdecznej przyjaźni łączą odąd „tych z Rawy” z Polakami.

Podczas bankietu rozległy się wielokrotnie okrzyki na cześć Polski, skandowano „Niech żyje Polska!” i wreszcie odśpiewano po francusku chóralnie... „Jeszcze Polska nie zginęła...”.

Serdeczną owację zgotowano konsulowi Boberskiemu, który przemówił do zebranych dziękując za wyrazy sympatii dla Polski.



W obszernej kartotece redakcyjnej uszeregowane są listy Czytelników. Tu można sprawdzić, czy prośby i życzenia zostały załatwione i czy wysłano w terminie odpowiedź. Sprawy Czytelników załatwiane są zawsze dokładnie



Z tej mapy wynika, że „Tygodnik” ma Czytelników na terenie całej Francji



W ciągu dnia nadchodzą trzykrotnie paczki listów

ŻYWA i SERDECZNA WIĘŹ MIĘDZY CZYTELNIKAMI

Piszemy listy do „TYGODNIKA”

Listy do redakcji... Każdego dnia poczta dostarcza do redakcji „Tygodnika” dziesiątki przesyłek, kopert, pocztówek, na których widnieją stemple różnych miejscowości Francji, Belgii, Anglii, Polski i innych krajów Europy, a nawet kontynentów zamorskich. Redaktorów i autorów piszących w „Tygodniku” nic bardziej nie cieszy niż właśnie listy od Czytelników. One to bowiem są najlepszym sprawdzianem tego co dla redakcji ma najistotniejsze znaczenie: czy „Tygodnik” podoba się i co o nim sądzi Czytelnik.

Zyczenia, uwagi, wnioski zawarte w listach i korespondencji napływającej codziennie do redakcji są pilnie czytane. Listy Czytelników wskazują redakcji, co w „Tygodniku” jest dobre, a co należałoby zmienić, co wprowadzić nowego. Poprzez listy „Tygodnik” utrzymuje codzienną więź ze swoimi Czytelnikami i na odwrót. Dzięki nim lepiej się poznajemy, stajemy się sobie bardziej bliżsi.

Jakże często czujemy chęć wypowiedzenia się na nurtujący nas temat, ileż razy odczuwamy potrzebę zwierzenia się ze swoich trosk, kłopotów, zmartwień i radości! „Tygodnik” stara się zawsze służyć swoim Czytelnikom rzetelną informacją, radą, pomocą. Dlatego też dział listów jest „oczkiem” w pracy redakcji, działem otoczonym specjalną troską.

Na każdy list redakcja musi przygotować odpowiedź — bądź to w formie korespondencyjnej, bądź bezpośrednio na łamach „Tygodnika”.

Jest to ogromna praca, z której może nie wszyscy Czytelnicy zdają sobie sprawę. Niektóre kwestie poruszane w listach wymagają nieraz zasięgnięcia opinii u różnych specjalistów, rzeczoznawców, badań źródłowych, danych itp. Zdarza się więc, że „Tygodnik” nie może niekiedy udzielić szybkiej odpowiedzi, że trzeba na nią nieraz trochę poczekać.

W ostatnich miesiącach znacznie zwiększyła się ilość listów i korespondencji do „Tygodnika”. Zwiększyła się — dodajmy — ku zadowoleniu redakcji. Bo czyż nie świadczy to o wzroście zaufania i aurytetu „Tygodnika” wśród Czytelników! Świętym obowiązkiem redakcji jest tego zaufania nie zawieść.

Stos listów na biurku w redakcji trzeba dokładnie i starannie przeczytać



RODACY na szerokim świecie

▲ Polak, inżynier Stanisław Thorek jest uważany w Australii za jednego z zdolniejszych i bardziej wziętych specjalistów od konstrukcji betonowych. Inż. Thorek wybudował m.in. szpital i aulę uniwersytetu w Tasmanii, a obecnie współpracuje jako projektant konstrukcji największego w Australii budynku — 28-piętrowego drapacza chmur. Także drugi, stojący już w Melbourne drapacz chmur o wysokości 20 pięter jest dziełem inż. Thoraka.

▲ Wśród studentów wydziałów humanistyki i prawa uniwersytetu w Sydney aż 7 Polaków zdało egzaminy z wyróżnieniem, lub specjalnym wyróżnieniem. Nie gorsze wyniki uzyskują maturzyści. Np. Joanna Zatorska zdała z odznaczeniem maturę w australijskiej szkole, mimo że dopiero 2 lata temu przybyła do tego kraju i nie znała biegle języka angielskiego. Najwyższe odznaczenie przyznawane maturzystom przez szkołę w Strathfield uzyskała również Polka — Zofia Jakubowska.

▲ Polski Instytut Naukowy założony został przez Polonię amerykańską. Instytut ma własny okazały dom w Nowym Jorku i fundusze, które zamierza użyć na utworzenie wielkiej biblioteki.

▲ „Calle Polonia” — „ulica Polonii” — taką nazwę nadał jednej z ulic zarząd miasta Rosario w Argentynie. Decyzję tę magistrat uzasadnił dużym ekonomicznym i kulturalnym wkładem imigrantów polskich w życie Argentyny. Zarząd miasta stwierdził, że chce tym gestem okazać wdzięczność Polakom za ich niezwykle pożyteczną rolę w gospodarczym i społecznym życiu miasta.

▲ Franciszek Kmiecik jest znakomitym realizatorem utworów muzycznych i piosenek. Ma on za sobą szereg lat artystycznej działalności i jest twórcą orkiestry polskiej znanej w północnej Francji. Prowadzony przez niego zespół cieszy się największym uznaniem w kolonii polskiej. Talent p. Kmiecika ocenili nie tylko Rodacy we Francji. Dużym powodzeniem cieszą się jego utwory nagrane na płytach. Są one rozchwytywane przez miłośników lekkiej muzyki. Drugim najbardziej popularnym kompozytorem polskim we Francji jest p. St. Ratajski. Jego liczne melodie pełne uczucia i czaru znalazły gorący odbiór w sercach miłośników muzyki i Polonii francuskiej.

▲ Polonia w Los Angeles czyni starania o znaczne powiększenie księgozbiorów w tamtejszej Bibliotece Polskiej. Biblioteka posiada już wiele tytułów z zakresu beletrystyki, historii, geografii, kultury narodowej oraz książki dla młodzieży.

▲ Sekretarz stanu marynarki USA powiadomił kongresmana Kazimierza Kowalskiego, że zgodnie z jego wnioskiem nazwisko Kazimierza Pułaskiego będzie brane pod uwagę przy nadawaniu nazw następnym amerykańskim jednostkom morskim.

▲ Dr L. Stefaniak, profesor archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, wygłosił odczyt w uniwersytecie stanowym w Pensylwanii.

▲ Jerzy Soltan, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wygłosił szereg odczytów na uniwersytecie w Haward.

▲ Uniwersytet w Canberra wydał książkę polskiego socjologa-demografa dr Jerzego Zubrzyckiego „Imigrants in Australia” wraz z atlasem statystycznym imigracji. Prof. Zubrzycki jest autorem kilku ceniowanych prac naukowych. Od kilku lat prowadzi wykłady na uniwersytecie w stolicy Australii.

▲ Słynny malarz polskiego pochodzenia przebywający obecnie w Londynie, Feliks Topolski opuścił Polskę na długo przed wojną. Mieszkał we Włoszech i we Francji, a od r. 1935 na stałe w Anglii.

W dorobku artystycznym Topolski ma poza sobą występy w Londynie, w Polsce, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, we Francji, w Indiach, w Australii i Portugalii. W czasie wojny otrzymuje zamówienie na uwiecznienie bitwy o Wielką Brytanię. Powstaje później cały szereg obrazów i rysunków upamiętniających walki w różnych częściach świata. Feliks Topolski jest teraz sławnym malarzem. Bywa na dworach królewskich i w pałacach rezydencjonalnych. Prace jego zdobią ściany British Museum i innych galerii i muzeów świata.

▲ Polski Instytut Naukowy w Kanadzie organizuje szereg wystaw chopinowskich w miastach Kanady. Urządzona wystawa na uniwersytecie Mc Gill w Montrealu cieszyła się szczególnie dużym powodzeniem. Ekspozyty zostały przesłane z kolei do Quebec, gdzie urządzono podobną wystawę. Następnie wystawa chopinowska przesłana będzie do Ottawy, Winnipegu i innych miast Kanady.

PARLAMENT Z APETYTAMI

Za cztery miesiące odbędą się w Niemieckiej Republice Federalnej (NRF) wybory powszechne do parlamentu bońskiego — Bundestagu. Ogłoszono nawet dokładny termin wyborów na dzień 17 września, a kampanię propagandową otwarto już w końcu kwietnia, kiedy to wszystkie główne partie polityczne ustalały kolejno na zjazdach krajowych bądź ogólnofederalnych swoje programy i taktykę wyborczą.

Wybory parlamentarne w NRF odbywają się co cztery lata i mają znaczenie o tyle istotne, że Bundestag — przynajmniej zgodnie z ustawą konstytucyjną — jest najwyższym organem państwa, uchwała ustawy i kontroluje działalność rządu oraz całej administracji.

W Bundestagu, wybranym jesienią 1957 r., reprezentowane były tylko 4 partie, przy czym na ogólną ilość 519 miejsc adenauerowska CDU/CSU (chadecy) posiadała 277 posłów, SPD (socjaldemokraci) — 181, FDP (liberałowie) — 43, a DP (nacjonalistyczni konserwatyści) — 18 posłów.

Reprezentacji parlamentarnej nie posiadali ani komuniści (Komunistyczna Partia Niemiec została uprzednio zdelegalizowana), ani też przedstawiciele pomniejszych ugrupowań politycznych, które nie zdołały przekroczyć ograniczającej klauzuli wyborczej i uzyskać w wyborach 5 procent głosów.

Jak widać z przytoczonych cyfr i uwag, partia adenauerowska — tym bardziej że przeciw weszła w koalicję rządową z arcykonserwatywną DP — dysponowała przynajmniej większością w Bundestagu, którego

ograniczony skład nie odzwierciedlał należycie układu sił społecznych, istniejących w tym kraju.

Nie należy się też spodziewać, że wrześniowe wybory zmieniający stan rzeczy w czymkolwiek na lepsze. Dla nas, Polaków, najistotniejsze znaczenie niejakiego kamienia probierczego ma stosunek poszczególnych partii do polskich granic zachodnich. Otóż podstawowym postulatem w programach wszystkich wymienionych ugrupowań jest przywrócenie granic Niemiec przynajmniej z 1937 roku. Oznacza to więc, że wszystkie wymienione partie w NRF dążą do oderwania od Polski jej ziem zachodnich. Różnica jest tylko ta, że podczas gdy CDU ośmiała swoje roszczenia terytorialne frazesem o „prawie Niemców do samostanowienia”, główna partia opozycyjna, socjaldemokratyczna SPD, popiera rewizjonistyczne pretensje przesiedleńców, obiecując, że ewentualny rząd SPD „nie będzie uprawiać żadnej polityki poza ich plecami”.

Przy tego rodzaju programach trudno dojść do wniosku, że nowy Bundestag zaniecha dążeń rewizjonistycznych. Przeciwnie — raczej je wzmocni. A to z tego względu, że do nowego składu parlamentu bońskiego przynikną zapewne skrajne elementy rewizjonistyczno-odwetowe z szeregów przesiedleńczej partii BHE, która zjednoczyła się z współrządzającą nacjonalistyczną Deutsche Partei (DP).

Zjazd zjednoczeniowy obydwu tych ugrupowań odbył się w połowie kwietnia w Bonn. Przyjęto wspólną nazwę „Gesamtdemutsche Partei” i postanowiono wspólnie prowadzić kampanię wyborczą. Wydaje się, iż nowa ta ultrarewizjonistyczna partia zdoła łącznymi siłami przekroczyć 5-procentową klauzulę ograniczającą, zdobywając razem ok. 3 miliony głosów.

O jej programie wyborczym chyba lepiej nie mówić. Wystarczy wspomnieć, że podczas gdy na owym zjeździe zjednoczeniowym Herbert Schneider z DP domagał się wskrzeszenia... Rzeszy Niemieckiej, jego partner z BHE, Frank Seiboth, wyjaśnił od razu, że oczywiście chodzi o... Rzeszę z Kłajpedą, Gdańskiem i Sudetami łącznie. Tak więc nowemu parlamentowi bońskiemu na rewizjonistycznych apetytach zbywać nie będzie.

ALP



LONDYN

Brytyjski bilans handlu zagranicznego za marzec ujawnił deficyt w wysokości 74 milionów funtów. Deficyt ten w pierwszym kwartale 1961 r. wynosił przeciętnie 60 milionów funtów na każdy miesiąc.

W związku z tym przewiduje się, że władze brytyjskie ograniczą na pewien okres przywóz surowców i półfabrykatów.

BERLIN

Akademia Sztuk Pięknych w Berlinie wschodnim obdarzyła Salvatore Quasimodo, laureata literackiej nagrody Nobla za rok 1960, szwedzkiego pisarza Artura Lundkvista i radzieckiego pisarza Michała Szołochowa („Cichy Don”) nominacjami na swoich członków-korespondentów.

HOLLYWOOD

Amerykańskie przedsiębiorstwo filmowe „Metro-Goldwyn-Mayer” zwróciło się do dziennikarza amerykańskiego Williama Shirera, o napisanie scenariusza filmowego w oparciu o jego książkę pt. „The Rise and Fall of the Third Reich” (Rozwój i upadek III Rzeszy).

Książka Shirera w ciągu pół roku rozszła się w USA w rekordowym nakładzie 230 tys. egzemplarzy. Oparty o nią film ma być największym w historii Hollywoodu dziełem dokumentalnym.

PRAGA

Hinduskie towarzystwo lotnicze „Air India” otworzyło w maju pierwsze bezpośrednie połączenie napolietrzną pomiędzy Europą wschodnią a Stanami Zjednoczonymi.

Czteromotorowe maszyny „Air India” typu „Boeing 707” latają regularnie na trasie Bombaj—Praga—Londyn—Nowy Jork i z powrotem.

W zamiar za tranzyt przez Pragę władze hinduskie zezwoliły czesiosłowackim liniom lotniczym „CSA” na obsługę trasy Bombaj (Indie) — Dżakarta (Indonezja).

PREMIA DLA NOWYCH ABONENTÓW!

Każdy nowy abonent „Tygodnika Polskiego”, który będzie miał opłaconą przynajmniej półroczną prenumeratę (7 NF), otrzyma bezpłatnie interesującą książkę polską. (Koszt przesyłki książki wynosi 0,90 NF, którą to kwotę prosimy przekazać w znaczkach pocztowych pod adresem naszej redakcji: 23, rue Taitbout, PARIS IX).

Naszych Drogich Czytelników bardzo prosimy: powiedzcie o tym swoim sąsiadom, znajomym i krewnym!

Kronika FRANCUSKA

Chmury nad przemysłem lotniczym

Delegaci do centralnej rady zakładowej fabryki SUD-AVIATION, reprezentujący CGT, FO, chrześcijańskie związki zawodowe CFTC i Generalną Konferencję Kadr CGC, zorganizowali ostatnio w Paryżu konferencję informacyjną dzieląc się swymi obawami w obliczu niepokojącej sytuacji w tej „entreprise-pilote” francuskiego przemysłu lotniczego.

Sytuacja ta jest w istocie niewesoła. Fabryka w La COURNEUVE zatrudniająca blisko 1.800 robotników zostanie stopniowo zamknięta. W ośmiu innych fabrykach zapowiedziano ograniczenie ustawowego tygodnia pracy, wstrzymanie rekrutacji nowych pracowników i odmowę ponownego zatrudnienia robotników po odbyciu służby wojskowej. Gdyby drakońskie te zarządzenia nie przyniosły rezultatów, grozi redukcja 2/3 personelu.

Kryzys w zakładach Sud-Aviation jest sygnałem alarmowym dla całego francuskiego przemysłu lotniczego. Zakłady te są pierwszą fabryką lotniczą nie tylko we Francji, ale w całej Europie zachodniej i plasują się na 7 miejscu w świecie. Zatrudniają one około 23 tysięcy robotników na 80 tysięcy osób pracujących w przemyśle lotniczym.

Państwo, które posiada 99,5% udziałów Sud-Aviation, było początkowo głównym klientem zakładów. W okre-

cie ostatnich lat zamówienia państwowe spadły jednak z 880% do 260%. Walcząc o zamówienia prywatne, zakłady rozpozyczyły kosztowną produkcję znanych samolotów CARAVELLE napotykając na silną konkurencję międzynarodową. Najgroźniejszym konkurentem okazały się samoloty BOEING 727, zarówno na rynku amerykańskim, na którym są produkowane, jak również na rynku europejskim. W szczególności zachodniemiecka LUFTHANSA wybrała samoloty BOEING 727, co było poważnym ciosem dla Sud-Aviation.

Delegaci Związki proponowali szereg środków zaradczych dla zażegnania kryzysu. Domagali się oni, aby francuskie linie lotnicze zaopatrzywały się na prawach pierwszeństwa w sprzęt francuski oraz aby znacznie rozszerzono produkcję uboczną zakładów. Jak wiadomo, Sud-Aviation produkuje już teraz w niewielkich ilościach lodówki, pralki i telewizory.

Wzruszające spotkanie

Trzej mieszkańcy departamentu Moselle, państwo HOFFMAN oraz brat pani Hoffmanowej Roger LACHER opuszcili Francję udając się do Moskwy, gdzie powitała ich 17-letnia dziewczyna, Alla NIKITIN, która dzięki nim uniknęła zaraz po urodzeniu niechybnej śmierci w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Lotaryngii.

Pewnego ranka 1944 roku młoda Ukrainka, pani NIKITIN oddała poprzez druty kolczaste obozu, w którym była zamknięta wraz z mężem, dziecko swoje 8-letniemu podówczas Rogerowi Lacher. Dzieckiem zaopiekowali się początkowo rodzice Rogera, a następnie państwo Hoffman. Po wyzwoleniu Nikitinowie wraz z ocalałą w ten sposób córeczką powrócili do Związku Radzieckiego.

Płynęły lata. W marcu br. Nikitinowie zdołali odnaleźć za pośrednictwem prasy „adoptowanych rodziców” córki, zapraszając ich do siebie.

Ręce do pracy

W ramach przygotowań czwartego planu czteroletniego Generalny Komisariat Planowania przeprowadził interesujące badania na temat wzrostu ludności zdolnej do pracy. Ilość czynnych zawodowo waha się w okresie ubiegłych pięciu lat wokół poziomu 19,6 miliona osób, jednakże w 1962 r. przekroczy 20 mln, a w 1969 osiągnie już 21 mln osób.

Trzy zasadnicze czynniki wpływające na ten stan to:

- przyrost naturalny oceniany na około 100 tysięcy osób rocznie;
- wzrost liczby pracujących kobiet o 20 tysięcy rocznie, ze stałą tendencją zwykłą;
- napływ robotników cudzoziemców, wynoszący dotychczas 60 tysięcy rocznie.

Natomiast czynnikiem hamującym jest przedłużenie obowiązkowego okresu nauczania.

Ogółem można więc przewidywać wzrost ludności zdolnej do pracy o 120—140 tysięcy osób rocznie w nadchodzących latach. Zatrudnienie ich to poważny problem. B.M.

AGENCE DE VOYAGES GRALLA

Lens (P. de C.), tel. 731 i 867

Angle de la rue de la Paix et Jean Letienne
Przedstawiciel oficjalny ORBISU — licencja 419

Podobnie jak w latach ubiegłych organizujemy wycieczki do Polski w odwiedziny do rodzin

Wyjazdy

z PARYŻA, LILLE i METZ

Zapisy i informacje:

PARYŻ, Cz. Kucharski,

Paryż, II, 38 bis, rue Vivienne (Metro: Montmartre) tel. LOU 50-42

METZ, Br. Urbański,

Metz (Moselle), 12, rue P. Perrat, tel. 68.24.01

LYON, M. Uramek,

Lyon (Rhône), 1, rue Grenette, tel. 37.18.56

TULUZA, M. Winiarski,

Cransac (Aveyron) 24, Av. du Prés Wilson

POCIĄGI SPECJALNE:

LENS — POZNAŃ — 7 czerwca, 4 i 26 lipca

METZ — WROCŁAW — 5 lipca



● Polski „świat” dla Szwajcarii

Popularny atlas świata, wydany niedawno przez polskie wydawnictwo kartograficzne, wzbudził swoim wysokim poziomem uznania na rynku księgarskim Szwajcarii, która złożyła zamówienie na 10 tysięcy egzemplarzy tego atlasu w wersji francuskiej i 10 tysięcy w wersji niemieckiej. W pracowniach wydawnictwa królują zatem obecnie tłumacze i zamówienie zostanie wykonane do 1962 roku.

● Muzyczne sukcesy

Państwowa orkiestra symfoniczna w Kielcach ma niezwykle kierownika artystycznego i dyrygenta, pałeczka dyrygenta należy tu bowiem do młodej, uroczej kobiety, pani Danuty Kolo-dziejskiej. Pierwszy zagraniczny występ dyrygentki w Rumunii przyniósł jej nie tylko pełny sukces artystyczny i wysoką ocenę krytyki muzycznej, ale i zaszczytną propozycję objęcia asystentury u dyrygenta światowej sławy George Georgescu w Bukareszcie.

Natomiast w Neapolu, w La Scali w Mediolanie i we Florencji asystentem reżysera operowego La Scali, Francka de Quella, będzie młody, utalentowany reżyser Opery Warszawskiej, Józef Grubowski. De Quell poznał i ocenił wysoko Grubowskiego, absolwenta wydziału reżyserkiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, reżyserując ostatnio w Warszawie operę „André Chenier”.

● Lubelska specjalność — mięso z makaronem

Wkrótce Lublin będzie karmił całą Polskę mięsem, makaronem, kaszą perlową i płatkami owsianymi. Tu bowiem otwarto już największe w Kraju zakłady mięsne, wyposażone w najnowocześniejsze maszyny i chłodnie, pokrywające dużą część zapotrzebowania krajowego, które — przypomnijmy — jest niemałe, bo spożycie mięsa i tłuszczołów zwierzęcych na mieszkańca wynosi w Polsce około 45 kg rocznie. Poza tym już za kilka miesięcy ruszy w Lublinie nowoczesna, zautomatyzowana makaroniarnia, którą montują specjaliści — oczywiście Włosi. W pobliżu buduje się również wielką wytwórnię kasz i płatków owsianych, gdzie przerabiać się będzie 60 ton jęczmienia i 30 ton owsa na dobę. Poza kombinatem zbożowym w Lublinie powstana podobne przetwórczo w Lubelskiem, m.in. w Chelmie i Łukowie, toteż od nowego roku szkolnego rozpocznie pracę Technikum Młynarskie w Lublinie, przygotowując kadry potrzebnych specjalistów.

● Z życia bocianów

Wysoka, 41-metrowa wieża z XIV wieku stanowi ozdobę Brodnicy na Pomorzu. Toteż kiedy jej uszkodzony

wody z dołu do góry i w drodze powrotnej z góry na dół sownie się oplaci.

● Gdy ożyje album babuni

Samochody z lat 1916—1922... Te „aerodynamiczne linie”, ten „oszałamiający ped”... Wzruszenia dzielnych automobilistów sprzed lat ożyją w połowie czerwca w Katowicach, gdzie Automobilklub Śląski organizuje zjazd starych samochodów osobowych, połączony z konkursem na odpowiedni strój kierowcy z tamtych lat, a także „sprawność techniczną samochodu. Udział w zjeździe zgłosiło już kilkunastu właścicieli automobili „Ford”, „Plymouth”, „Tatra” i innych.

● Kielce-Berlin z wiatrem

Instruktor kieleckiego Aeroklubu, Roman Gajos, wystartował z Kielc na szybowcu Mucha 100 A. Ponieważ wiał sprzyjający, porywisty wiatr, postanowił on zdobyć diament do posiadanej złotej odznaki szybowcowej za długość przelotu. Szybowiec leciał 6 godzin i 40 minut, lądując bez szwanku nieopodal Berlina, w miejscowości Dewitsch.

● Jedna trzecia bytomiaków urodzona w Polsce Ludowej

W roku 1945 ludność miasta Bytomia, wraz z przylączonymi później dzielnicami, liczyła około 100 tys. mieszkańców. Obecnie w Bytomiu mieszka około 180 tys. osób. Z tego prawie jedna trzecia, bo 54 tysiące urodziło się już w Polsce Ludowej. W okresie powojennym w Bytomiu zawarto około 23 tysiące małżeństw, z tego wiele pomiędzy ludźmi pochodzącymi z różnych dzielnic Kraju.

Nad grobem RUDOLFA GAMMA

Na cmentarzu w Sopocie kwiaty pokryły świeży grób 77-letniego Rudolfa Gamma, gdańszczanina, który nie był Polakiem, lecz pozostał w Polsce do końca swego życia, jako przyjaciel Polaków i wróg hitleryzmu. Gamm, fabrykant mydła, stał się politykiem, kiedy hitlerowcy starali się przeobrazić Gdańsk w siedzisko niemieckiego nacjonalizmu. Mimo ciągłych prześladowań, walczył o utrzymanie więzi Gdańska z Polską, którą uważał za naturalny fundament dobrobytu. Pozostał on w Gdańsku podczas strasznych dni oblężenia w 1945 roku i po zajęciu Gdańska przez Wojsko Polskie.

Kiedy w Poznaniu toczył się proces gdańskiego kata Polaków, Greisera, Gamm był głównym świadkiem oskarżenia, podobnie jak w 2 lata później podczas procesu

gdańskiego gauleitera Forstera. Jako jedyny żyjący polityk niemieckiej opozycji w Gdańsku, Gamm wytrwale demaskował kulisy hitlerowskiego reżimu w tym „Wolnym Mieście”, a w ubiegłym roku opublikował książkę „Swastyka nad Gdańskiem”. Gamm napiętnował wielu hitlerowców gdańskich, działających dziś swobodnie w Niemieckiej Republice Federalnej, wśród nich np. morderce polskich kolejarzy i polskich księży z kapituły pelplińskiej, Andresa, czy też konfidenta gdańskiego gestapo, dr Gspanna, który obecnie redaguje w Niemczech zachodnich piśmisko „Unser Danzig” i chce przywrócić Gdańskowi „wolność”. Uczciwy Niemiec gdański, Gamm, nie chciał znać tolerującej, popierającej takich ludzi Niemieckiej Republiki Federalnej i dożył dni wśród przyjaciół Polaków.

„Dzięki Wam mamy wiele radości”

List z tymi słowami, napisany w tym oto domu, przyszedł z polskim znacznikiem na kopercie i pieczętką ze Szczecina — do Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie we Francji. Nie pierwszy to i nie ostatni list, bo piękny Dom Dziecka na przedmieściu Szczecina, w Szczecinie-Zdrojach został ufundowany przez Stowarzyszenie w 1954 roku, z inicjatywy żyjącego jeszcze wówczas Henryka de Korab, wybitnego publicysty, który pragnął, aby Dom Dziecka „wzniesiony na rzecznym pograniczu z Niemiecką Republiką Demokratyczną był wyrazem niezłomnej wiary w utrzymanie pokoju”.



Dom Dziecka w Szczecinie-Zdrojach, otoczony opieką Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie we Francji, życie dwustu dziecięciorga zgromadzonych w nim dzieci — ukazemy w najbliższym numerze „Tygodnika Polskiego”.

7 DNI W SKRÓCIE

SIANÓW (Koszalińskie) — Załoga fabryki zapalek wymyśliła piękną produkcję uboczną — płyty wiórowe „bipan”. Najładniejsze w Kraju domki campingowe (razem z umeblowaniem) kosztują tylko 8.000 zł. W tym roku „bipanu” będzie na 1200 domków.

WARSZAWA — Turyści będą mieli niespodziankę. Jeden z najstarszych modeli tramwajowych będzie ich z przewodnikiem obwoził po mieście.

GORY WIELKIE (Opolskie) — W gospodarstwie Józefa Gierciszkiewicza krowa pokusiła się o... trojaczki. W drugim tygodniu życia były zdrowe i ważyły już po 30 kg.

CEKSYN (Bydgoskie) — Miejscowi chłopcy położyli nową nawierzchnię z kostki kamiennej na drodze łączącej Ceksyn z Krzywogórcem. Był to czyn wyborczy.

OLIWA (Gdańsk) — Po luksusowej podróży (własny basen) na pokładzie „Bielska” przybył do ZOO olbrzymi żółw morski, dar rybaków albańskich.

PASLEK (Olsztyńskie) — 100 tysięcy baltów torfu za ponad 500.000 NF powędruje w tym roku z tutejszych zakładów za granicę.

KLUKI (wieś słowiańska w Koszalińskim) — są pod opieką krakowskich dziewczarzy. Mieszkańki wsi, wyczone przez krakowianki, założyły spółdzielnię. Maszyny pożyczyl Kraków. Za to 60 osób z podwawelskiego grodu spędzi tu urlop latem.

DĘBNO LUBUSKIE (Szczecińskie) — W centrum tego powiatowego miasta, po usunięciu gruzów — śladów wojny, buduje się nowoczesne bloki mieszkalne oraz ośrodek handlowy. Zakłady owocowo-wi-

niarskie kończą nową wielką halę produkcyjną a we wrześniu dzieci zaczną naukę w nowej szkole.

KOSZALIN — W budowie jest 9-piętrowy nowy hotel miejski. 273 miejsca — restauracja i kawiarnia — wszystko ma być gotowe w 1964 r., ale budowniczo wie obiecują skrócić ten termin o rok.

PRZECZÓW (Bydgoskie) — Już 5 miesięcy pracuje nowa duża fabryka pasz treściwych dla bydła. Znalazło tu pracę 160 mieszkańców miasteczka. Rozbudowane zostały zakłady młynarskie. A w 5-latce powstanie kombinat celulozowo-papierniczy (3 tys. ludzi). Dzieje się to w ramach uprzemysłowienia powiatu świeckiego.

LOWICZ — Rośnie eksport sławnych wycinanek lowickich. Ale za granicą mało kto chce wierzyć, że wycina się je nożycami do strzyżenia owiec.

WARSZAWA — Ogrodnicy zakład handlowy zapowiada... czosnek w proszku. Nie wiadomo, czy amatorzy czosnkowanych gęsi dadzą się namowić.

RZESZÓW — Spółdzielnie inwalidzkie zrealizują część dużego zamówienia amerykańskiego. Handlowcy z USA zamówili miotełki do dywanów aż za ćwierć miliona dolarów.

KRAKÓW — Na przedmieściu Podgórze fabryki kabli, sody oraz garbarnia i zakłady rybne zakupują prace grafików i malarzy — tworząc własne galerie obrazów.

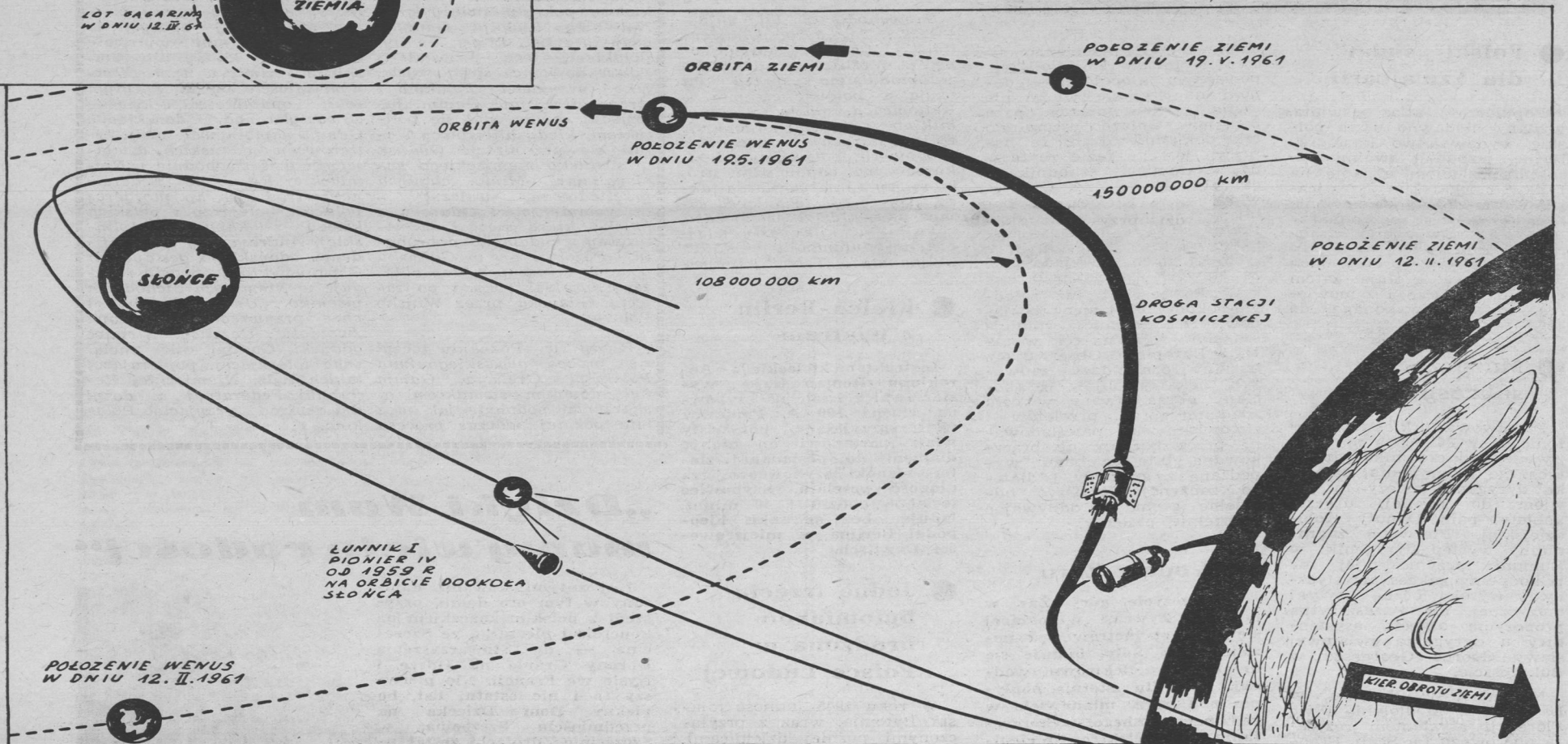
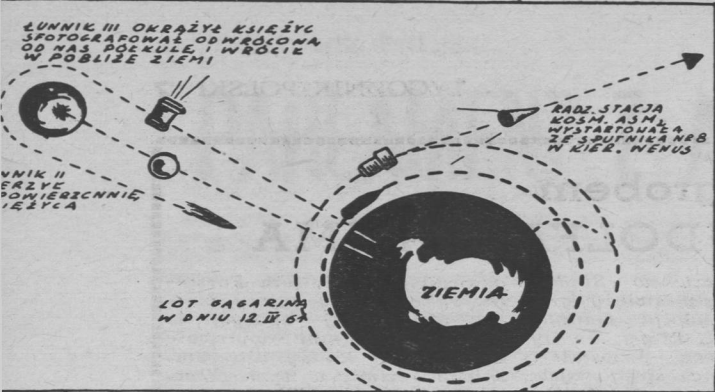
POZNAŃ — Popyt na maszyny rolnicze rośnie. W I kwartale br. polski handel detaliczny sprzedał traktorów, maszyn i części zamiennych za 661 milionów złotych, dwa razy więcej niż w ub. roku. Kółka rolnicze wydały na zestawy traktorowe 221 milionów (trzykrotny wzrost).

RUCIANE (Olsztyńskie) — Łuszczarnia szypek produkuje najlepsze nasiona sosny, jodły, świerku i innych drzew iglastych. Ile trzeba było nałuszczyć, żeby dało to aż 11.500 kg nasion w jednym roku!

GŁUCHONIEMI ARTYŚCI

Bez słowa potrafi ukazać wzruszające ludzkie historie sławny na cały świat mim Marcel Marceau w Paryżu. Pantomima — to sztuka dostępna również dla tych ludzi, którym wstęp na inną estradę uniemożliwia kalectwo, tu jednak mogą zabłysnąć ukrytym talentem. Dużą zasługą Wojewódzkiego Domu Kultury w Olsztynie jest utworzenie amatorskiego teatru pantomimy głuchych. Teatr zwrócił uwagę krytyki artystycznej, poświęcono mu film. W Dniach Oświaty, Książki i Prasy teatr ten wystąpił w Olsztynie z czwartą już z kolei premierą pod tytułem „Milczący komedianci”, po czym udał się na gościnne występy do Bydgoszczy.

PIERWSZA RANDKA „ASM-2” z WENUS



OD PRZESZŁO 3 miesiące uporczywie zdąża poprzez ciemnię i pustkę międzyplanetarną ku Wenus rakieta radziecka, będąca właściwie automatyczną stacją kosmiczną. Spośród ośmiu planet, krążących oprócz naszej wokół Słońca, Wenus jest najbliższa Ziemi. Najbliższa... Jednakże najmniejsza jej odległość od naszego globu wynosi ponad 40 milionów kilometrów! Toteż choć stacja radziecka „dysponuje” prędkością kosmiczną, na pokrycie owej „najmniejszej odległości” do rejonu Wenus niezbędny jej był cały kwartał czasu ziemskiego.

Od 4 października 1957 r., kiedy to Sputnik I otworzył nowy rozdział w historii badania kosmosu, wystartowało udatnie w Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych około 50 sztucznych satelitów Ziemi i rakiet-sond kosmicznych. Dotychczas jednak tylko 5 z tych prób wykroczyło na dobre poza strefę przyciągania Ziemi.

12 lutego br. wyrzucono w ZSRR przy pomocy rakiety wielostopniowej na orbitę okołozemską sztuczny satelitę, a z niego wystartowała następnie, wyposażona w instrumenty i sterowana z Ziemi, stacja kosmiczna „ASM-2” czyli Automatyczna Stacja Międzyplanetarna numer dwa. ASM-2 wzięła kurs na planetę Wenus, w której okolicę miała dotrzeć według obliczeń około 15-20 maja.

Choć Wenus jest planetą najbliższą Ziemi, wiemy jednak o niej bodaj mniej niż o innych planetach. Przyczyna tej niewiedzy wynika z faktu, że Wenus zawsze otoczona jest gęstą warstwą chmur. Na skutek tego z Ziemi nie można ustalić, z jakich gazów składa się jej atmosfera. Nie znamy też długości jej dnia. Istnieje przypuszczenie, że Wenus stanowi jak gdyby młodszą odbicie Ziemi. Na pytanie, czy istnieje na niej życie organiczne, uczeni od dawna udzielają najsprzeczniejszych odpowiedzi.

Przelot radzieckiej stacji kosmicznej przez rejon Wenus pozwoli meteorologom, astronomom i kosmonautom wyjaśnić wiele tajemnic, przeprowadzić porównanie pomiędzy jej atmosferą, a atmosferą ziemską. Porównania te, oparte na wiadomościach przekazanych wprost z rejonu Wenus, nasuną z kolei wnioski praktyczne, które moż-

na będzie zastosować np. w żegludze kosmicznej.

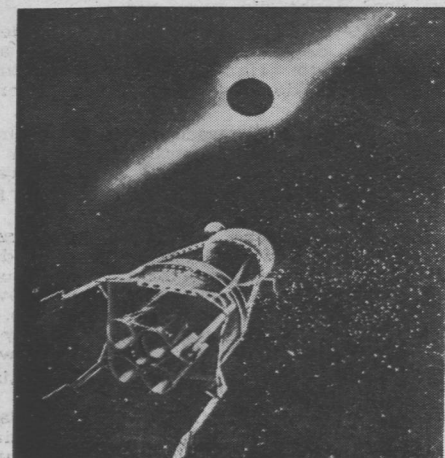
Do lotu niezbędna była nie tylko wielostopniowa rakieta nośna o masie wielu wagonów towarowych i wprost fantastycznej sile wyrzutu, ale też niesłychanie precyzyjna aparatura elektronowa, która, współdziałając z instrumentami umieszczonymi wewnątrz stacji, mogła korygować odchylenia w tej zawrotnej drodze z odległości milionów kilometrów.

Jak wiemy, 12 kwietnia odbył kosmiczny lot wokół Ziemi pierwszy w świecie kosmonauta, radziecki pilot Jurij Gagarin. Nowy ten sukces potwierdził wielką precyzję i sprawność produkowanych w ZSRR statków kosmicznych.

5 maja pierwszy kosmonauta amerykański Alan Shepard wzniósł się na wysokość 185 km.

Można sobie postawić pytanie, jakie będą następne etapy podboju Kosmosu? Jest rzeczą pewną, że — przede wszystkim wysyłać się będzie w przestrzeń przedmioty cięższe aniżeli obecnie. Podejmowane będą próby wysłania w przestrzeń międzyplanetarną nie tylko jednego człowieka, ale większej ilości ludzi.

Nie ulega wątpliwości, że niedługo będziemy świadkami nowych eksperymentów otwierających człowiekowi drogę na inne planety.



Co wiemy o planecie Wenus

Najmniejsza odległość od Ziemi = 42 miliony km	Okres obiegu dookoła Słońca = 225 dni
Największa odległość od Ziemi = 257 milionów km	Prędkość na orbicie = 35 km/sek.
Odległość Wenus — Słońce = 108 milionów km	Objętość = 0,9 objętości Ziemi
	Srednica = 12.300 km

POLSKIE BIURO PODRÓŻY TOURPOL

OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL ORBISU

zawiadamia swą klientelę,
że przeniosło swoje Biuro

na

21, Rue Bergère
Paryż 9^e tel. PRO 31-04

métro Montmartre

Biuro organizuje wyjazdy grupowe do
Polski w okresie od maja do września

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

Zapisy i informacje:

TOURPOL-LILLE: 8, place Aux Bleuets

TOURPOL-METZ: 17, rue Serpenoise

TOURPOL-PARYŻ: 21, rue Bergère

i u wszystkich agentów lokalnych

NOWE „GWIAZDY PRZEMYSŁU”

BURZLIWIE rozwijający się polski przemysł nie mieści się już w ramach dotychczas istniejących tradycyjnych okręgów przemysłowych i ośrodków produkcyjnych. Niektóre z tych okręgów są dostatecznie nasycone przemysłem, nie ma w nich już rezerwy energetycznych, nie ma potrzebnych ilości wody przemysłowej, nieraz i ludzka siła robocza terenu jest kompletnie wyczerpana i dalsza rozbudowa zakładów produkcyjnych pociągałaby za sobą konieczność forsownego budownictwa mieszkaniowego dla pracowników sprowadzonych z innych stron. A nieraz o powstaniu nowego ośrodka

Podobne perspektywy otwierają się przed zagłębem turowskim, również w oparciu o surowiec energetyczny — węgiel brunatny. Kombinat-gigant w województwie, o którym mówi się, że „posiada wszystkie pierwiastki tablicy Mendelejewa, czyli wszystkie istniejące na kuli ziemskiej — dawać będzie z kopalni 33 tysiące ton węgla na dobę, a siłownia turowska — moc 1600 megawatów, zasilając system energetyczny Kraju oraz dostarczając energię okolicznym ośrodkom przemysłowym.

Jednym z nich będzie okręg „miedziany”. Odkryte niedawno złoża miedzi, przy istnieniu energii, pozwalają na rozbudowę hutnictwa miedzi na skalę światową. Legnicko-lubiński okręg przemysłowy zatrudni niebawem 16 tysięcy robotników.

Z NAPĘDEM... SIARKOWYM

Z surowcem związane jest całkowite urządzenie nowego okręgu przemysłowego dookoła Tarnobrzega. Tam właśnie znajdują się bogate złoża siarki rodzimej, której kopalnie i zakłady przetwórcze znajdują się już obecnie w rozbudowie. W Machowie projektuje się, oprócz zakładów przerobczych siarki i wytwórni kwasu siarkowego, jeszcze i produkcję kwasu fosforowego, nawozów fosforowych, soli fosforowych i fluorowych itp.

Zatrudnienie znajdzie tutaj około 4 tysięcy robotników kombinatu, a także spora ilość w „zapleczu” przemysłowym i gospodarczym kombinatu.

Oczywiście, istnieje tu konieczność uruchomienia wytwórni materiałów budowlanych, wielkiej rozbudowy ośrodków mieszkaniowych, przebudowy sieci kolejowej. To wszystko zaktywizuje gospodarzo spory szmat Kraju, dotychczas dość zacofany w rozwoju i nie posiadający żyznych ziem pod uprawę.

WISŁA — SŁUŻKA CHEMII

Trzy wielkie ośrodki przemysłowe powstaną w środkowym biegu Wisły. Wszystkie one należą do przemysłu chemicznego. A więc przede wszystkim — ośrodek przemysłu petrochemicznego w Plocku. Wielki kombinat petrochemii powstaje tu dlatego, ponieważ tędy przebiega wielki rurociąg naftowy ZSRR — Polska — Niemiecka Republika De-

mokratyczna. Plock posiada poza tym Wisłę — wodę, której wielkie ilości potrzebuje petrochemia, przy czym zresztą wody tej nie zanieczyszcza, a więc nie zagraża rzece.

Niedaleko, we Włocławku, powstanie fabryka włókna wiskozowego, wiąże się ona z powstaniem sztucznego zbiornika i stopnia wodnego z siłownią wodną. Z kolei w Toruniu powstaną zakłady produkcyjne elany, sztucznej tkaniny zastępującej wełnę. Tuż obok — w Świeciu — kombinat papierniczo-celulozowy.

TRZY MAPY

Oczywiście, plany rozbudowy przemysłu nie ograniczają się wyłącznie do nowych okręgów. I stare, tradycyjne okręgi otrzymują nowe pozycje na mapie przemysłowej Polski. A więc w dalszym ciągu rozwijać się będzie rozbudowa Rybnickiego Okręgu Węglowego.

W Częstochowskim powstawać będą dalsze kopalnie rudy żelaznej.

W Zagłębiu Staropolskim, w okolicach Starachowic, zbudowane będą nowe zakłady, jak np. zakład wytwarzania żelaza z piasków żelazistych w Zębcu. Rozbudowana będzie huta żelaza w Ostrowcu Świętokrzyskim, fabryka samochodów w Starachowicach, zakłady metalowe w Kielcach.

Warto odszukać mapę rozmieszczenia i potencji polskiego przemysłu w roku 1938. Przyłożyć do niej mapę z roku 1960. Poczekać kilka lat i potem porównać z tymi dwoma — jeszcze mapę z roku, na przykład 1965. Obraz przeobrażenia Polski w ciągu dwudziestu kilku lat — w międzyczasie do tego kompletnie zniszczonej przez wojnę — w europejską potęgę przemysłową wystarczy za wszystkie wnioski.

Jan DĄBROWSKI



przemysłowego decydują także względy na istniejący na miejscu surowiec. Tak więc owe trzy podstawowe elementy produkcji: surowiec, energia, i czynnik ludzki układają nową mapę polskiego przemysłu.

„POUR COMMENCER”

Jak wiadomo, w okolicach Konina odkryte zostały duże, zasobne pokłady węgla brunatnego. Powstaje tam zatem wielka siłownia, węgiel brunatny nie nadaje się bowiem do dalekiego transportu, należy go wykorzystywać w bezpośredniej bliskości kopalni. Znacznie wygodniejsza do transportu jest energia elektryczna, którą przesyłamy przewodami bez wielkich strat. Dlatego, podobnie jak na bazie pokładów węgla powstaje wielka siłownia, z kolei na bazie wytwarzanej przez nią energii powstaje w tym rejonie wiele zakładów przemysłowych, które cechuje duże zużycie energii elektrycznej i pary przemysłowej. Tego typu warunki posiadała w Polsce dotychczas jedynie Śląskie Zagłębie Przemysłowe. Rejon Konina — to jakby kolebka nowego Śląska.

W ciągu lat najbliższych powstaną tutaj wielka huta aluminium, zakład zużywający do procesów elektrolitycznych wielkie ilości prądu. Obok tego zbuduje się w tym rejonie zakład produkcji węgla drzewnego z lignitów, towarzyszących pokładom węgla brunatnego. Dla wykorzystania pyłów dymnicowych elektrociepłowni konińskiej powstanie także fabryka lekkiego betonu komórkowego. Wreszcie — wielka cegielnia.

Oczywiście, w następnych latach asortyment tutejszych zakładów niewątpliwie się powiększy. Wymienione — to zaledwie „pour commencer”, jak mówią Francuzi, przegrzając rzodkiewkę przed obiadem z wielu dań.

Okręg koniński zatrudnić ma w niedługim czasie 6 tysięcy nowych robotników. Po pełnej planowanej rozbudowie ilość ta podniesie się do 25 tysięcy — co zmieni charakter wybitnie dziś robotniczego okręgu na przemysłowy.

ZIEMIA NADZIANA SKARBAMI

Tuż obok rozbudowane będą dwa mniejsze okręgi: łęczycki i inowrocławski. W okręgu łęczyckim — obok eksploatowanych pokładów rudy żelaznej, powstaną jeszcze inne kopalnie rudy, a także i węgla brunatnego. Okręg inowrocławski, wykorzystując pokłady soli kamiennej i potasowej rozwijać będzie przemysł chemiczny. Rozbudowa zakładów chemicznych w Janikowie, Mątwach, budowa wielkiej cementowni, zakładów przemysłu wapniennego — oto drogi rozwoju rejonu Inowrocławia.

JAROSŁAW DĄBROWSKI

22 MAJA br. przypada 90 rocznica śmierci polskiego bohatera narodowego, naczelnego wodza wojsk Komuny Paryskiej — Jarosława Dąbrowskiego.

„Łokietek” — jak przyjaciele nazywali Dąbrowskiego ze względu na jego mały wzrost — przeszedł do historii „jako bohater polskiego ruchu powstańczego, jako człowiek wielkich, wybitnych zdolności, wspaniałych planów, genialny ryzykant, o dużej dozie szczęścia, o czym świadczyły: udana jego ucieczka z więzienia w Moskwie, uprowadzenie żony z dalekiego miejsca zesłania i wywiezienie jej z Rosji, bardzo odważne plany zdobycia cytadel w czasie powstania styczniowego, czy też żądanie marszu na Wersal natychmiast po wybuchu powstania w Paryżu w dniu 18 marca 1871 roku”.



Jako młody oficer Dąbrowski odznaczył się w walkach z wodem górali kaukaskich Szamilem. W stopniu porucznika wstępuje do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, zawsze podkreślając, że jest Polakiem. Wspólnie z Zygmuntem Sierakowskim, Zygmuntem Padlewskim, Walerym Wróblewskim i innymi tworzy słynne „Kolo Petersburskie”, przygotowując liczne zastępy późniejszych przywódców powstania styczniowego. Wśród dzia-

łaczy ruchu rewolucyjno-patriotycznego Dąbrowski zdobywa sobie nadzwyczajną popularność. „Patrzyli też w niego jak urzeczony — nikt ani z Polaków, ani z Rosjan nie miał tak władco wyrażać swych myśli”.

Dąbrowski nawiązuje współpracę z wieloma rewolucyjnymi oficerami rosyjskimi. Jeden z nich, Andrzej Potiebnia, w porozumieniu z Dąbrowskim dokonał zamachu na namiestnika Lüdersa w Warszawie.

W lutym 1862 r. Dąbrowski uzyskuje nominację na kwatermistrza IV dywizji piechoty stacjonującej w Warszawie. Pod osłoną carskiego mundur bierze się gorliwie do przygotowania powstania. Jako twórca powstańczej organizacji Miasta Warszawy, Naczelnik Miasta oraz członek Komitetu Centralnego Narodowego, posiadał Dąbrowski nadzwyczajny autorytet. „Nikt z członków organizacji nie cieszył się taką miłością i zaufaniem wszystkich spiskowców jak on” — przyznaje jeden z jego przeciwników.

14 sierpnia 1862 r. Dąbrowski zostaje aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. Skazany na 15 lat ciężkich robót i przewieziony do Moskwy, 21 listopada 1864 r. ucieka z więzienia. Po uprowadzeniu żony z zesłania, Dąbrowski udaje się do Paryża, gdzie włącza się w nurt pracy emigracyjnej z wiarą, jak twierdzi na zebraniu gminy „Batignolles” w Paryżu, „w zmartwychwstanie Polski demokratycznej, a więc wolnej, szczęśliwej i potężnej”. W Paryżu obok pracy zawodowej i działalności w środowisku emigracyjnym pisze Dąbrowski cenne prace z dziedziny wojsko-

wości. Nie zaniedbuje jednocześnie żadnej nadarzającej się okazji, aby postawić sprawę Polski. Korzystając z konfliktu Francji i Prus przesyła Dąbrowski do Napoleona III projekt wywołania powstania w Polsce.

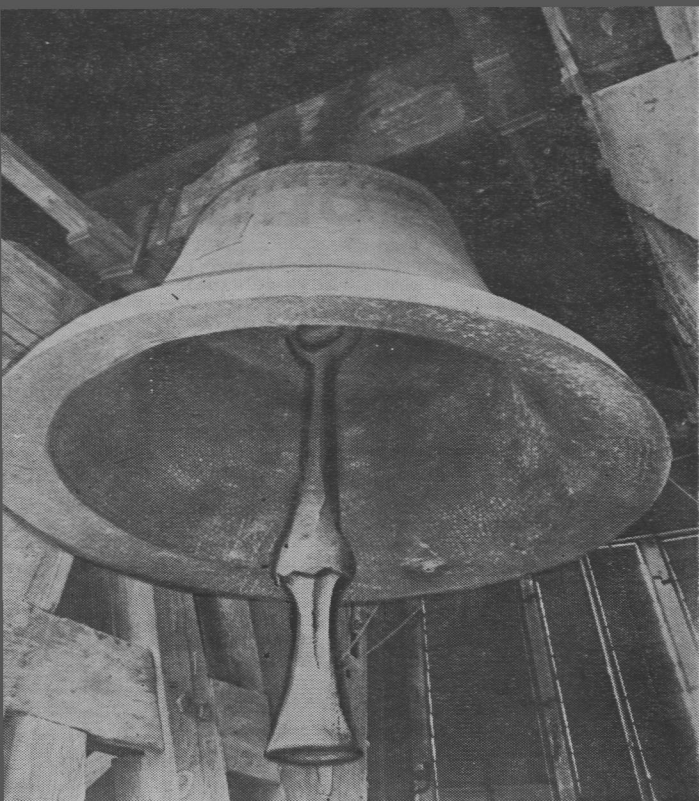
W okresie wojny francusko-pruskiej zabiega w Rządzie Obrony Narodowej o utworzenie polskiego korpusu partyzanckiego na tyłach armii niemieckiej. Mimo niezdecydowanego stanowiska władz francuskich wobec tych poczynań, udaje się Dąbrowskiemu — dzięki wstawiennictwu Garibaldiemu u Gambetty — uzyskać dowództwo Legionu Polskiego, lecz niestety dopiero w przeddzień klęski Francji.

Zniechęcony stosunkami panującymi w armii francuskiej, Dąbrowski pragnął odejść od życia politycznego i podał się do dymisji. W liście z dnia 15 marca 1871 r. pisze do Garibaldiemu, że „skoro wojna skończona, chcę wrócić do życia prywatnego aż do chwili, gdy nowa walka o wolność, w imię Rzeczypospolitej powszechnej pozwoli mi oddać się pod Twoje rozkazy”.

Już w 3 dni później stanął jednak w szeregach Komuny Paryskiej, by w walce „o naszą i waszą wolność” oddać nie tylko swój talent wielkiego dowódcy, lecz i życie.

Jeden z czołowych przywódców, a następnie wódz naczelny wojsk Komuny Paryskiej, generał Jarosław Dąbrowski poległ śmiercią walecznych, prowadząc rewolucyjny oddział marynarski do ataku na barykadę zajęta przez wojska wersalskie — u zbiegu ulicy Nyrra i bulwaru Ornano w Paryżu.

B. ŁUGOWSKI



Gdyby zdarzyło się wam przybyć na Wawel w dniu ważnego dla narodu wydarzenia, usłyszeliście, jak dzwoni największy w Polsce dzwon „Zygmunt”



Ogólny widok z lotu ptaka na Rynek krakowski

MIASTO STU WIEŻ

KRAKÓW wita nas zielenią Plant, czarem wąskich, starych uliczek, pięknym zabytków architektury. 20 maja na Rynku Głównym herold w stroju historycznym ogłosił rozpoczęcie „Dni Krakowa”. Jest tych dni dwadzieścia, bo aż tyle trzeba dla odbycia wszystkich konkursów, festiwali, widowisk i obrzędów regionalnych oraz tradycyjnych pochodów i zabaw. Kraków odświeżony, umajony, uroczysty przedstawia się każdemu przybyszowi w całej swej imponującej krasie.

„Gdzie wstąpicie w Krakowie, tam ujrzycie nowe cuda. To Wawel, to znów

Wieża Mariacka, a w kościele ołtarz — wspaniałe dzieło Wita Stwosza, to Wieża Ratuszowa lub Sukiennice, to kamień w miejscu, na którym w dniu 24 marca 1794 roku przysięgał narodowi Tadeusz Kościuszko, to cudowne witraże Wyspiańskiego w kościele Franciszkanów... Takie miasto trzeba kochać, bezgranicznie kochać” — opowiada o swoim mieście sędziwy działacz socjalistyczny, najstarszy poseł w Sejmie, dr Bolesław Drobner.

Kraków — tysiącletnie miasto owiane czarem legend i baśni, zapisane w dziejach wieloma wydarzeniami historycznymi, jakie tu miały miejsce, jest skarbnicą najwspanialszych pamiątek i znakomi-

tych tradycji narodowych. Pierwsze wzmianki o Krakowie pochodzą z 960 roku, ale legendy sławią przedhistoryczne dzieje założyciela miasta Krakusa i jego następców.

Symbolem Krakowa są liczne wieże szeregu budowli sakralnych i świeckich, które dominują nad miastem. Jest ich blisko sto. Nawet w herbie miasto ma trzy wieże. Każdemu przybywającemu do Krakowa w jego z dala widocznej panoramie rzuca się w oczy przede wszystkim Zamek na wzgórzu wawelskim oraz górujące nad centrum miasta siostrzane wieże kościoła Mariackiego.

Królewski Zamek na Wawelu, jeden z najstarszych i największych zabytków polskiej kultury narodowej, od wieków wznosi się ponad grodem krakowskim i zachwyca swoją wspaniałością. Najstarsze budowle na Wawelu pochodzą z końca X wieku lub początku XI wieku. Każdy budynek na wzgórzu wawelskim jest arcydziełem architektury, wnętrza są wspaniale wyposażone w dzieła sztuki. Tu znajduje się skarbiec najcenniejszych przedmiotów królów polskich, tu zgromadzone są skarby narodowe, tu w dawnych komnatach królewskich rozwieszono są piękne arras, zwrócone niedawno Polsce przez Kanadę.

Jedną z ciekawszych osobliwości Krakowa jest hejnał grany co godzina z wieży Mariackiej. Na najwyższym piętrze wyższej wieży kościoła Mariackiego miała ongiś swój posterunek zbrojna załoga, trzymająca straż nad miastem. Hejnał grany z wieży o świcie i po zachodzie słońca były znakiem do otwierania i zamykania bram miejskich, trąbieniem oznajmiano zbliżanie się wroga. Trębacz donoszący o zbliżaniu się hord tatarskich został przeszyty strzałą. Właśnie na tę pamiątkę hejnał nagle się urywa.

Centralnym punktem uroczystości Dni Krakowa są harce Lajkonika. Według legendy w XIII wieku flisacy z wioski podkrakowskiej Zwierzyniec pobić mieli hordę tatarskiego chana. Co roku ze zwierzynieckiej dzielnicy Krakowa wyrusza pochód Lajkonika. Tatarzyn, czyli Lajkonik, musi przebiec tradycyjną trasę cały czas tańcząc i brykając w takt kapeli grającej krakowiaki i polki. Od niepamiętnych czasów organizacją Lajkonika zajmuje się starodawna krakowska rodzina Micińskich, a w roli Tatarza i jego świty występują murarze, którzy muszą być obowiązkowo mieszkańcami Zwierzynca. Po panu Andraszu, do niedawna odtwórca Lajkonika, berło chana tatarskiego przejął p. Zdzisław Dudzik, znany w Krakowie znakomity twórca tradycyjnych, ludowych szopek.

Warto jeszcze dodać, że odbywające się w czasie Dni Krakowa Juwenalia studentów, czyli igryce żaków, należą w Polsce do najweselszych, najciekawszych i najhuczniejszych zabaw.

Krakowski fiakier, czyli dorożkarz, jeden z ostatnich, którzy trwają niezłomnie na posterunku starodawnej tradycji



20.V.1901 – 20.V.1961

WRZEŚNIA BYŁA POCZĄTKIEM

60 LAT TEMU Polacy w Kraju i rozproszeni po świecie, a z nimi cała uczciwa opinia europejska, zostali wstrząśnięci nieludzkim pobicie dzieci polskich przez niemieckich nauczycieli w poznańskim miasteczku Września. Pruskie władze szkolne zarządziły prowadzenie lekcji religii w miejscowej szkole w języku niemieckim. Młodzież na pytania zadawane na tych lekcjach po niemiecku odpowiadała milczeniem. Jeden z uczniów odmówił ponadto nauczania się na pamięć niemieckich pieśni nacjonalistycznych, chwalaących pruskie zwycięstwo pod Sedanem. Wszystko to stało się bezpośrednią przyczyną katowania. Krzyk i płacz bitych dzieci zaalarmował spokojne miasteczko. Rodzice przybiegli do szkoły, domagając się natychmiastowego przerwania pruskich metod „pedagogicznych”.

Do najdotkliwszego pobicia uczniów i uczennic doszło 20 maja 1901 roku. Mała Września zyskała szeroki rozgłos. Jej nazwa przewinęła się w tytułach niemal wszystkich dzienników świata. Zewsząd napływały protesty. Nie brakło wśród nich głosów wybitnych pisarzy, artystów i uczonych. Polonia zagraniczna organizowała składki na pomoc dla ofiar pruskich metod wychowawczych.

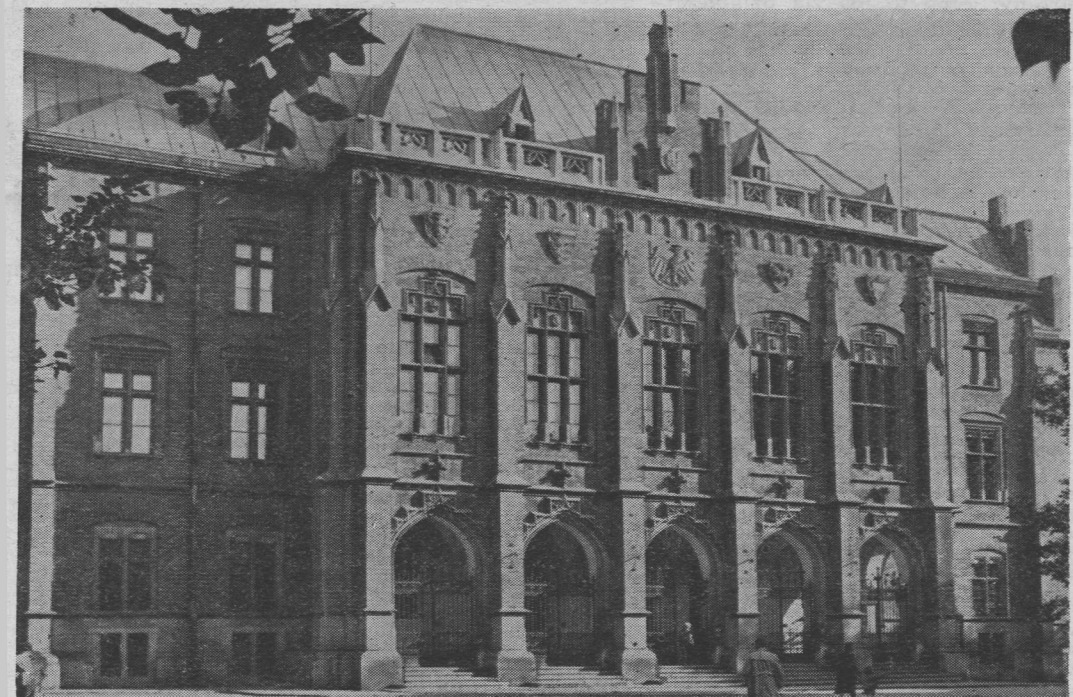
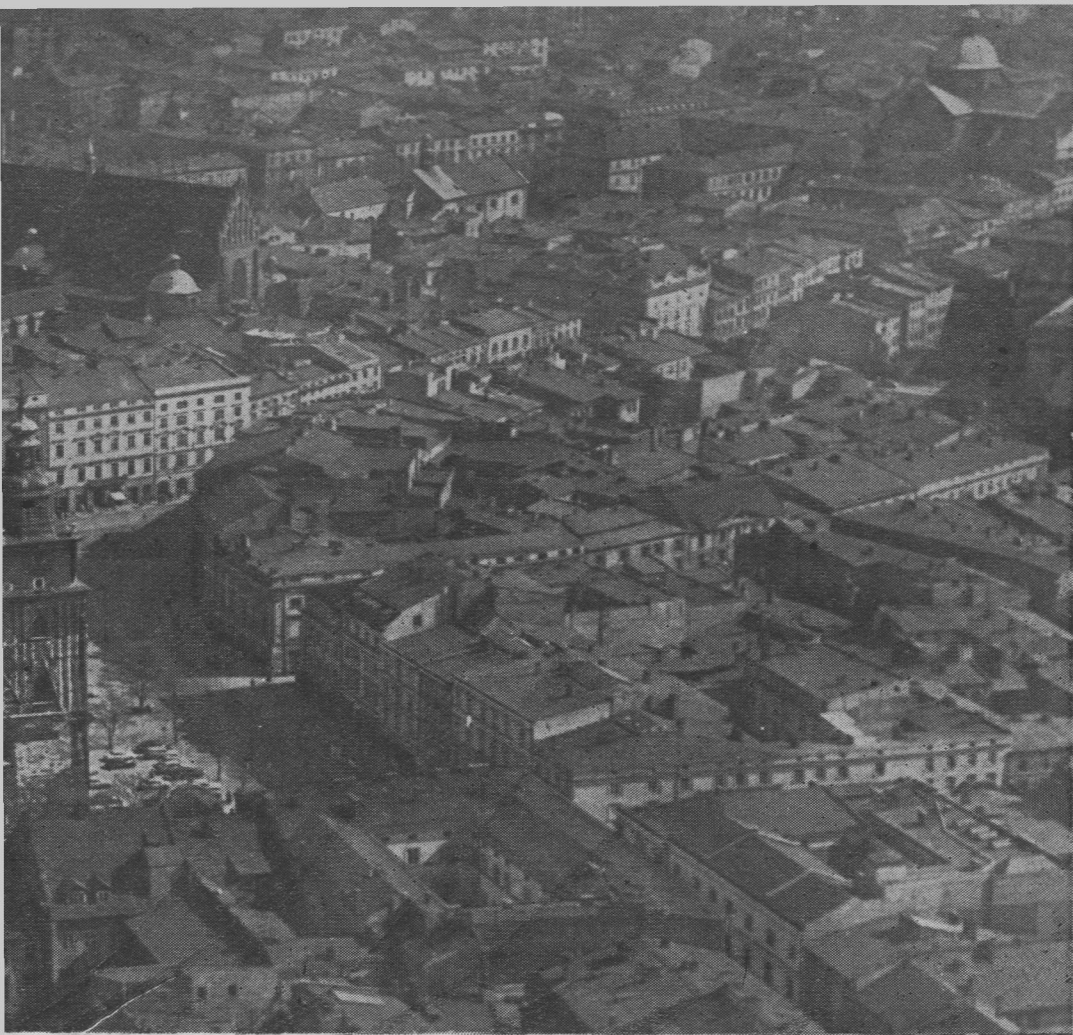
Wypadki wrześnińskie uznano w Europie za rzecz niesłychaną, niemniej jednak — wyjątkową. Za przypadkową nawet. Nikomu nie śniło się wtedy, by z tych samych nacjonalistycznych pobudek mogło kiedyś dojść do wielkich zbrodni, jak np. do barbarzyńskiego zburzenia belgijskiego Liège i polskiego Kalisza w pierwszej wojnie światowej. Słowo Auschwitz — Oświęcim, przejmujące grozą w czasie ostatniej wojny światowej, było wtedy dla świata jedynie nazwą małego miasta w polskiej części Galicji. A jednak Września miała swój związek z późniejszymi zbrodniami niemieckimi przeciw ludzkości. Była ich początkiem.

Protest rodziców gromadnie przybyłych do szkoły spotkał się z represją ze strony pruskich władz. Dwudziestu trzech wrześnińskich obywateli: krawców, szewców, murarzy, stolarzy i ich żony, w kilka miesięcy później zasiadło na ławie oskarżonych przed sądem pruskim w Gnieźnie. Proces trwał 4 dni. Sledzili go przedstawiciele prasy polskiej i niemieckiej. Wśród publiczności było wielu parlamentarzystów. Niemcy powołali m.in. na ekspertów i świadków przedstawicieli osławionej „Hakaty” („Ostmarkenvereinu”), związku zajmującego się germanizowaniem ziem polskich wcielonych do Rzeszy. Proces stał się kompromitacją zarówno pruskiego rządu, pruskich władz szkolnych, jak i pruskiej „sprawiedliwości”. Wykazał bowiem, jakich metod używają Niemcy w walce z polskością, potwierdził, że polityka Prus wobec Polaków rodzi z siebie zbrodnie. Na niewinnie oskarżonych rodziców posypały się surowe kary za rzekome gwałty przeciw władzy. W sentencji wyroku podano, że „śledztwo nie wykryło, kto się dopuścił czynów gwałtu”, jednak dwudziestu oskarżonych, w tym kilka kobiet, otrzymało kary od 2 i pół lat do 6 miesięcy więzienia.

Bestialstwo pruskich nauczycieli we Wrzesni głęboko utkwilo w pamięci polskiego społeczeństwa. Pamiętano o nim i przypominano je. I choć lata późniejsze, a w szczególności obie wojny światowe, wykazały światu do czego zdolny jest pruski nacjonalizm i militarizm, zakorzeniony w dużej części niemieckiego narodu, Polacy nie zapomnieli o Wrzesni. Stała się ona symbolem walki o polską szkołę dla polskiego dziecka, w polskim Kraju symbolem walki z germanizacją. I dlatego rocznicę wrześnińską postanowiono uczcić w Kraju w tego-rocznym programie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Już wkrótce!

**powieść Marii RODZIEWICZÓWNY
„STRASZNY DZIADUNIO”**



Kraków od dawna przygotowuje się do wielkiego jubileuszu 600-lecia swojej Akademii, pierwszej wyższej uczelni w Polsce, założonej przez króla Kazimierza Wielkiego w roku 1364. Na zdjęciu widzimy fronton sławnego Uniwersytetu Jagiellońskiego — dumy Krakowa

Takich kwiaciarek jak w Krakowie nie znajdziecie nigdzie. Ukochały swój oryginalny zawód i potrafią zadowolić najbardziej wybrednego amatora kwiatów



Najpopularniejszy krakowianin dr Bolesław Drobner, ze znanym działaczem „Odry—Nysy” z Dijon Beniaminem Rosenbergiem na Rynku pod pomnikiem Adama Mickiewicza



Starszy pan, Klemens Łohojski, stracił wszystkich najbliższych i nieco zdziwaczał. Zachował jednak pogodny spójrzanie na świat i życzliwy stosunek do ludzi. Toteż w urzeczywistnieniu jego marzenia — zdobyciu kawałeczka ziemi na terenach pracowniczych ogródków działkowych w Warszawie — pomagają mu lokatorzy kamienicy, w której mieszka. Jako niepracujący, nie może uzyskać własnej, ale uprawia działkę p. Mielczarkowej. Robi to z zadowoleniem i znanstwem.

(8)

Okazało się, że istotnie Łohojskiego zaangażował ni mniej, ni więcej, tylko uczony profesor doktor Wężyk. Pisał ogromne dzieło medyczne i potrzebował „inteligentnej maszynistki”. Nadto potrzebował kogoś do załatwienia mnóstwa spraw na mieście. Jego dotychczasowy tego rodzaju pracownik, wykształcisz się z pomocą profesora na pielęgniarkę, przeszedł do służby zdrowia.

— Na starość będę maszynistką — zaśmiał się Łohojski, a był to inny jak zawsze, pogodny, szeroki śmiech człowieka, któremu się powiodło. — Cóż, u znakomitego uczonego... Nie uwłacza. Nie uwłacza. Tak zwane pół etatu. Przewidziane. Profesor zgłoszenie do ubezpieczalni już podpisał. A pani — zwrócił się do Wandy — śmiała się z mojej maszyny. Ot, i przydała się.

— A z takiej męskiej maszynistki to się nie warto naśmiać? Ach, jak ja pana lubię! — wesołe oczy Wandy miały wyraz szczerego uszcześliwienia. — I wie pan, ja zawsze myślę, że trzeba się na nic nie oglądać... niech się ludzie śmieją, niech straszą. Na nic się nie oglądać — powtórzyła — tylko robić swoje, pracować i pracować. Zawsze w końcu wyjdzie stąd coś dobrego.

Łohojski odprowadził Wandę do jej schodów i wrócił ku stróżówce, dokąd za chwilę przyleciał i Jan Strojny, uradowany, jakby sam udzielił komuś odznaczenia albo sam je otrzymał.

— No i proszę! — wołał. — Panie tam, co tam! Jak się na pana poznali! Ja zawsze wiedziałem, że z pana nie było byle co. Pan innego ducha technął w ludzi. Teraz Bóg wie nie co sobie po tych działkach obiecują.

Rozmowa się zagęściła, bo nadszedł jeszcze Gwozdek.

— Wiesz! — mówił z zadyszką. — Dużo?

— Oj dużo. Niby... największa z tych tam... przyznanych.

— Jak Boga kocham! nic od pana nie wezmę za tego „modela”, com go panu zmałstrował. Ale oblać pan musi! — Gwozdek mimo zadyszki lubił okazywać. — Masz pan już forszę na rękę? Nie? To ja zapraszam! Panie dozorca, Jasiu, chodźcie do mnie na maluśkiego. Ma się w domu tam takie rzeczy.

Dozorca Bazyli Styś nadciągnął właśnie z głębi podwórza; uroczyście podał Klemensowi Łohojskiemu rękę i tocząc przekrwionymi białkami swych lazurowych oczu, rzekł nie bez majestatu:

— No, ma pan szczęście. Ochraniało się też pana, bronilo. Nie chwałac się. Miało się serce dla pana.

Łohojskiemu bardzo rzadko zdarzało się pić wódkę, ale musiał przyznać, że to była okazja. Poszli tedy ze śmiechem, a kobiety, złe jak zawsze, kiedy mężczyźni mają popić, zaczęły swarliwie omawiać wydarzenie.

— A jak to wszyscy krakali, że go wysiedlę z Warszawy, że dokumentów nie ma, roboty nie może dostać. Jak człowiek jest pocziwy, to i tak w końcu się wyda, że pocziwy — zauważyła Romcia Zachwatkowa, kontenta, że jej mąż śpi właśnie przed nocną służbą i nie poszedł do Gwozdka.

— Kto krakał? — oburzyła się Wiktoria Styśowa. — Pani Romcia mu sama wtykała, że to, że tamto... że dokumenty...

— Co dokumenty? Jakie dokumenty? Co mnie dokumenty obchodzą. Czy to ja jestem władza? Tak się gadało, dla śmiechu. Pożartować nie można?

— Albo i Poldzia — ciągnęła nieubłaganie Styśowa, czegoś zaczepnie usposobiona. — Mało to wygadywała na Łohojskiego? A to stary wariat, a głupi...

— Ja! Ja! — zawrzała Leopoldyna Kędziorek. — Ja to już zawsze wszystkiemu jestem winna. Jakby była wojna, to tyż ja bym była winna? Komu ja co gadałam? Ty sama, Wiktusia, stara cholero, ciągle na niego wariłaś.

— Czego się czupurzysz? Warłam czy nie warłam, ale jeść mu nosiłam. A po drugie, jeszcze na dwoje babka wróżyła. — I coś nagle obróciło się w Styśowej przeciwno Łohojskiemu. — Jeszcze nie wiadomo, jak z tą nagrodą będzie. Podobno mu ją wstrzymali. Na niego był donos, że nie na swojej działce robi, a to nie wolno. I że tam, gdzie te pieniaki dają, w tych związkach o tem nie wiedzieli. Mnie tam wszystko jedno, ale na działkach tak mówili.

— Słyszycie, ludzie? — Leopoldyna nie posiadała się z gniewu. — Żebyś, Wikta, pamiętała, że to ty na niego wygadujesz. Ja nic nie powiedziałam. I jeszcze będzie ludziom wypominała! Podżegaczka!

R uciwszy tę najwyższego stopnia obelgę, Leopoldyna wycofała się z podwórza, gdzie tymczasem zjawiała się żona Strojnego poszukująca męża. Nie obeszło się bez ponownej gadaniny o działce. Strojnowa, by nie mówić o swoim Jasiu,

MARIA DĄBROWSKA

Trzecia jesień

twierdziła, że Stysiom należało się wyróżnienie, a choćby nawet i Zachwatkom. Wiktoria i Romcia na to, że im na tym nie zależy, ale kto, jak kto — Strojny winien był dostać nagrodę. Dzieciom ludziom więcej by się przydała, może Łohoj-ski co nakręcił, żeby mu przyznali? Ta Osiecka z radia i ten jej mąż to mają różne znajomości, może to ich robota. A co Łohojskiemu po tej nagrodzie, sam jak palec i byle czym się obywa...

Łohojski zagrożony, odrącony, jak gdyby pokrzywdzony czy nieudany budził w tych prostych sercach szorstkie, ale nieklamane współczucie; nowy, nieoczekiwany odznaczony Łohojski czegoś niepokoił i drażnił. Uległa temu i Leopoldyna, kiedy nazajutrz, mimo powaśnienia się ze Styśową przyszła na „pogaduszkę” do stróżówki. Wanda Osiecka widząc ją potem chmurą i nadaną spytała, o co taki zły humor i czy Poldzia nie cieszy się, że Łohojski dostał nagrodę. Leopoldyna tylko na to czekała.

— Ja już nie chcę słyseć o tym zafajdanym Łohojskim! — rozkrzyczała się. — Nagroda i nagroda! Wielkie co! Widać takim teraz dają, co łażą z kąta w kąta i nawet na porządne portki nie mają. Ja całe życie robię i żadnej nagrody nie dostałam. I dobrze! I bardzo dobrze!

— To jeszcze nic straconego! — uśmiechnęła się Wanda.

— Nic straconego! — Leopoldyna nie zrozumiała. — Może i straci, bo mu pewno tej nagrody nie wydadzą. I za co on miałby tę nagrodę dostać? Czy to stróżów działka nie lepsza, a i tak nagrody im nie dali. Albo tego profesora, tego Wężyka? Przecież lepszej działki jak ta Wężyka to nawet nie może być na świecie. I tylachna owoców! Albo Strojny, a bo to ma złą działkę?

— Jeszcze mogą dostać. Zresztą już byli wyróżniani. A tym razem, widzi Poldzia... została nagrodzona inna zasada postępowania — Wanda uparcie nie rezygnowała z wytłumaczenia Leopoldynie trudnych rzeczy. Ale usłyszawszy pełen obrazy okrzyk: — Ze co takiego? — spostrzegła się i dodała:

— No, dali nagrodę takiemu, co starał się przynieść — użyła słów Łohojskiego — taki... użyte ogólny. Wszystkim działkowcom. Poldzia nie wie, że Łohojski założył kółko doświadczalne? i zrobił taką maszynkę... Co to Poldzia kupiła drożdży?

— Już źle zrobiłam! Już pani ma pretensję o głupie drożdże!

— Ale, Poldziu, przeciwnie. Ucieszyłam się, że będziemy piec coś dobrego.

— Najlepiej niech pani wcale nie przychodzi do kuchni! — Znajac usposobienie Leopoldyny Wanda nigdy prawie nie wchodziła do kuchni; lecz Poldzia lubiła uogólnienia i piętrzyła je dalej:

— A to Poldzia to, a to Poldzia tamto. Wszystko pani widzi. Ady chciałam placek temu dziadowi upiec. Mąka jeszcze jest, wszyscy mu tak świadczą, myślałam, że może pani będzie mu chciała co zanieść.

— I zgadła Poldzia. Nie śmiałam tylko prosić...

— Zgadłam! Ale czy to dla niego warto? U niego szczerzy wszystko zeżrą w tej szczerzej norze... A jemu i tak tej nagrody nie dadzą — powtórzyła Leopoldyna. — Już na niego był donos, że nie na swojej działce robi, a to nie wolno.

VIII

— Czy to prawda, że panu wstrzymali nagrodę? Że było na pana jakieś doniesienie? — pytała Wanda nie słuchając protestów Łohojskiego, który wzbraniał się przyjąć placek Leopoldyny.

— Leopoldyna — zachnął się z goryczą. — Placek piecze, a bzdury powtarza. Bzdury! Ploty! — huknął otrząsając się. — Dziś po południu mi wyplacili. Ou-wszem — dodał po chwili wahania innym, rzeczowym tonem — była denuncjacja. W zarządzie się tylko z tego naśmiali. Żeby nie Mielczarkowa, ciągle prosi, żeby przetrzymać jej tę działkę... La femme veut... — zacytował niecisłe — to bym się podał o przydział na własne imię. Teraz mam prawo. Ale to ciasto... Doprawdy... Na co to mnie?

— Oj, niech pan nie nudzi. Zamiast ukrajać, ładnie mnie poczęstować...

— Na mnie — oznajmił krąjąc z zabawnym brakiem wprawy świeży placek — było inne też doniesienie. O czasach tamtej wojny. A ja się żadnej takiej rzeczy nie boję! — zawołał porywcz, uderzając trzonkiem trzymanego w pięści noża o stół. — Nic do ukrycia! I czym się podawał o prace, czy inne meldunki albo tam co, nigdy nie nie ukryłem. Rien! Ale musiałem jeszcze raz wyjaśnić. Wyjaśniłem — zakończył zwięźle.

— To świetnie. Pan nie ma pojęcia, jaka to przyjemność, że trafił pan wreszcie na swoją szansę.

— Ja to sobie tłumaczę po swojemu. W dobrym gospodarstwie każdy rupieć się przyda — Łohoj-ski powtórzył ulubione przysłowie. — I przydałem się. Może nawet przestanę być rupieciem — zabił się młodym uśmiechem.

Osiecka spostrzegła na stole dziwny przyrząd. Żelazną rurę wysokości może koło czterdziestu centymetrów opatrzoną dwiema rączkami rozchodzącymi się pod kątem rozwartym.

— To ten pana instrument?

— Ten instrument. A oto tłok. Tu się kładzie masę i tak się wyciska doniczkę.

— Jak się nazywa taki przyrząd? Czy to się jakoś nazywa?

— Doniczarka, model numer trzy.

— Dlaczego trzy? — Wanda już była rozśmieszona.

— Bo dwa pierwsze pozostawiały do życzenia. Sam konstruowałem. Nieakuratne. Ten — z Gwozdkiem. Dobrze wykonany. Ale też już nieaktualny.

Łohojski sięgnął po jakiś arkusz z rysunkiem.

— Ten będzie lepszy — pokazał. — Nie potrzeba nakładać. Ani tłoka. Za otwarcie sam nabiera ziemię. Sam wyklada doniczkę. Widzi pani tu otwór z boku. Jakby garściami nabiera. Można powiedzieć — miniaturowa odmiana karkarki. Ręcznej.

— Pan jeszcze jakim instruktorem zostanie.

— Może by się i było — Łohojski się zamyslił. — Ale to trzeba przejść jeszcze kursy. I do kształcania ideologiczne. Bez tego, a nuż — uśmiech bardzo przekorny — nie odróżniłbym rzodkiewki od melona. Nie lekceważę. Nie lekceważę — zastrzegł się od razu. — Tylko... Droga już przede mną za krótka — spoważniał. — Dawniej, kiedy się myślało o przyszłości, to się widziało przed sobą różne drogi życia. Różne możliwości. Nawet ja. Teraz to się myśli o różnych rodzajach śmierci. Jaka też przyjdzie. Śmierć bardzo jest pomysłowa.

— Nie cierpię takiego gadania. To trywialne. Śmierć może przyjść na każdego w każdziutkiej chwili życia, młodej czy starej. A cóż stąd? Mimo to próbujemy żyć. Aż do końca. Więc proszę nie umierać, ładnie sobie wycpaczać, a potem ręce wypucować, bo co to za profesorska maszynistka z takimi paluchami?

— Słuszenie! Słuszenie! — zakrzyknął z energią Łohojski.

Po wyjściu Osieckiej Łohojski zasłonił arkuszami tektury okno i podrzucił do piecyka parę kawałków drzewa i węgla. Był już późny wieczór i mocno pociągało jesiennym chłodem. Mięną chwila na przypatrywaniu się objaśnianemu Wandzie rysunkowi. Potem Łohojski sięgnął do katalogu ozdobionego wizerunkami wspaniałych warzyw i owoców, odrzucił go i wyciągnął się jak długi na swym tapczanie. Przymykając oczy, twarz miał wypogodzoną i odmłodniałą, lecz zadumaną. Myśli snuły się pogmatwane, wesołe i smutne, trwone i męzne, jak to bywa z człowiekiem w ważnych godzinach życia. A w końcu wszystkie znikły i dwa obrazy jęły się uporczywie pojawiać pod powieką. Kobieta, z którą rozłąka okazała się pożegnaniem na wieki, jej głos gęsty, słodko-topnisty i cokolwiek chrząszczący jak grylażowa czekolada, którą się kiedyś jadło i lubiło, jej modry wzrok, jej uśmiech, pokazujący wesołe białe zęby, jej nogi wysokie i mała stopka ślicznie wspięta. I zaraz potem — kędzierzawa, barwna, wonna przestrzeń ogródków działkowych czy jakichś innych; i on, chodzący po tej bujnej, kolorami przetkanej zieleni, jakaś ogromna wystawa, dużo ludzi, wszyscy na niego pokazują, czegoś od niego chcą, tak się do niego garną; a on odpowiada im coś bez sensu... i znowu ta kobieta, i znów kędzierzawa zieloność, i te dwa obrazy przeplatają się z sobą, jakby oba były jednakowej miary, jednakowo wielkiej szczęśliwości przeżyciami jego ziemskiej wędrowki. I ciągle te słowa bez sensu, mówione tłumom ludzi, tej kobiecie, barwnym ogrodom czy też sobie samemu. Płaczą się, trudno je połapać, aż wreszcie układają się w żalonne pytanie:

— Czemu tamto upojenie młodości nie trwało i nie może się dziś połączyć z tą cichą radością późnych lat w zupełne szczęście życia?

Głośno powiedział tylko: — Czemu? — i dwie wielkie łzy wytoczyły się spod jego zamkniętych powiek, a jedna z nich zamigotała i zalsniła od światła lampy. Tu Łohojski otrzeźwiał, usiadł, pomyślał, że trzeba się rozdziewać, i rzekł półgłosem jak człowiek zwyczajony do rozmawiania ze sobą:

— To ja tyj-le lat s-edłem, s-edłem... A może dopiero teraz... doszedłem... bez szczęścia już... ale doszedłem... — i cokolwiek zdziwiony, wyszepał: — do ojczyzny.

KONIEC

K o b i e t a i d o m



Przyjaźnie z podwórka



W domu wybuchł dramat. Nasz mały synek nagle przy obiedzie — jak gdyby nigdy nic — powiedział „brzydkie słowo”.

— Gdzie on się tego nauczył? Z kim on się zadaje? Nigdy już mu nie pozwolimy bawić się z dziećmi sąsiadów! — wykrzykiwaliśmy jedno przez

drugie, mając nadzieję, że przez taki zakaz uchronimy dziecko od złego wpływu. Ale potem zaczęliśmy się zastanawiać...

Towarzystwo dziecięcych zabaw, przyjaźnie z podwórka, z ulicy, to bardzo ważna sprawa w życiu najmłodszego pokolenia. I nie należy w nie wkraczać zbyt brutalnie, nawet jeśli uważamy, że obiekt przyjaźni nie został najszczęśliwiej obrany. Dzieci na tym punkcie są bardzo wrażliwe. Jeśli zakazemy zabaw — poczują się pokrzywdzone i nieszczeni. Długo zachowają w sercu żal, będą osamotnione, a co najważniejsze — nie zrozumieją, dlaczego zostały pozbawione towarzystwa rówieśników.

Dzieci chowają się w różnych warunkach, niektóre matki mogą im poświęcić więcej czasu, inne mniej. Ale nawet wówczas, gdy przebywa się z dzieckiem przez większość dnia — nie należy go sztucznie chronić i chować pod kloszem.

Kontakty z rówieśnikami są koniecznością, życiową potrzebą i radością dzieciństwa. Żadna matka nie zastąpi dziecku kolegi czy przyjaciela. Nie należy więc obawiać

się przesadnie złego wpływu, a nawet brzydkich słów czy przekleństw, których przestąpi dziecko nie rozumie i powtarza „dla efektu”, by zwrócić na siebie uwagę. A przecież i tak malec, gdy pójdzie do szkoły, zetknie się ze wszystkim, co niesie życie.

Jeśli stwierdzimy, że któryś z rówieśników ma istotnie wybitnie szkodliwy wpływ na nasze dziecko, starajmy się raczej stworzyć warunki ściślejszej kontroli nad ich wspólnymi zabawami. Najlepszą metodą jest w takich wypadkach zapraszanie rówieśników do domu i organizowanie wspólnych zabaw pod okiem rodziców.

Każde dziecko stara się podświadomie wywrzeć jak najlepsze wrażenie na dorosłych spoza swojej rodziny. A gdy usłyszymy nawet jakieś brzydkie słowo z ust cudzego dziecka czy spostrzeczemy w jego zachowaniu coś, co nam nie odpowiada, najskuteczniej będzie reagować natychmiast, zwrócić mu uwagę w obecności naszego własnego dziecka. W ten sposób, metodą zawstyżenia, ośmieszenia, nawet groźby, że nie wolno mu będzie do nas przychodzić — działamy więcej niż nakazem zerwania przyjaźni.

Pamiętajmy, że uwagi krytyczne, kierowane do obcych dzieci w obecności własnych, mają często najlepszy efekt wychowawczy. Natomiast wystrzegajmy się zwracania uwagi innym matkom i unikajmy pouczania ich. To nigdy nie odnosi skutku, przeciwnie, zraża do nas innych ludzi.

I jeszcze jedno. Dzieci pozbawione towarzystwa rówieśników wyrastają na dżiwaków, na samolubów, na egoistów. Mniej szkody przyniesie im tak zwane zle towarzystwo, niż odosobnienie.

Kosmetyczka radzi

M O D A: płótno i skóra własna



Na letnie upały trzeba nazykować nie tylko stroje plażowe, ale i nieodłączny element tych strojów: obficie przez nie odkrytą własną skórę, która może być dodatkiem pięknym, w najlepszym gatunku, lub...

Zadnego „lub”! Wcale nie trudno w krótkim czasie doprowadzić skórę całego ciała, przesuszoną i nieco przywidłą w ciągu zimy, do kwitnącego stanu.

Codziennie rano: przygotować płyn — 1 litr zimnej wody, 1 łyżka octu, 2 łyżki

solii kuchennej — maczać w nim ostrą rękawicę z bawełnianego sznurka i nacierać mocno całe ciało; kolejność nacierania: nogi począwszy od palców, pośladki, brzuch — kolistym ruchem od prawej strony ku lewej, zaczynając od góry z prawej, lewej, dół z lewej, dół z prawej itd., plecy, boki, ręce począwszy od palców do ramion, szyja — delikatniej, z dołu do góry, podbródek tylko mocno natrzepywać, na końcu biust, któremu należy poświęcić trochę więcej czasu, nacierając ruchem kolistym od pachu, dołem ku środkowi, w górę i znów do pachu.

Po nacieraniu i wytarciu się lekko ręcznikiem posmarować odrobiną tłustego kremu pięty, kolana, uda z tyłu, łokcie i ramiona, wklepać trochę kremu w podbródek. Krem musi wsiąknąć w skórę by nie zatłuścić ubrania.

Codziennie wieczorem: po myciu przetrzeć pumeksem stopy, a zwłaszcza pięty, po osuszeniu wmasować w nie trochę tłustego kremu. Ostrą szczoteczką wyszorować łokcie i ramiona i dobrze natłuścić kremem. Twarz i szyja mają, naturalnie, swoje własne prawa, o których tu już nie piszemy.

W razie wyprysków, krostek itp.: codziennie na 15—20 minut przed śniadaniem wypić szklanekę surowego mleka lub kompot z kilku suszonych śliwek namoczonych wieczorem w wodzie i rano osłodzonych miodem. Trzy razy dziennie zażywać witaminę A i H.

Po 2 tygodniach takiej sumiennie przeprowadzonej kuracji można śmiało włożyć sukienkę bez rękawów z najgłębszym nawet dekoltem, szorty czy kostium kąpielowy. Skóra będzie jedwabista, gładka, jędrna.

Oto dwa modele plażowo-wakacyjne. Rozpinana do



dołu sukienka płócienna na wąskich ramiączkach, do niej zakłecik z wielkim kołnierzem, uwaga: długie zaszewki od dołu dobrze układają żakiet na sukience, nie poszerzając sylwetki. Obok proste wdzianko plażowe na kostium. Warto zwrócić uwagę na rozmieszczenie guzików i długość zaszewek od talii aż do biustu. Kapeluszek słomkowy w stylu hiszpańskim, przewiązany wstążką z tego samego materiału, z którego szyjemy rozpinaną do dołu, marszczoną spódnicę (w torbie plażowej), góra wdzianka — przy wyjściu do miasta — zastępuje bluzkę.

Kobiety pracują więcej

322,7 godziny miesięcznie pracują przeciętnie kobiety, które prowadzą gospodarstwo domowe — obliczył jeden z europejskich instytutów naukowych. Ich mężowie natomiast, którym praca w fabryce lub biurze zajmuje 8 godzin dziennie, na ogół przez 25 dni w miesiącu, są zajęci przez 200 godzin miesięcznie. A zatem o 122,7 godziny krócej niż żony!

Praca kobiety w domu, według instytutu, rozkłada się następująco: sprzątanie mieszkania 66,8 godz. miesięcznie, gotowanie (przeciętnie dla 4 osób) 64,6 godz., szycie i czerwanie 55 godz., pranie i prasowanie 24 godz., zakupy 24 godz., zmywanie naczyń 21,6 godz., palenie w piecu 9,7 godz., inne prace domowe 57 godz.

A jeżeli jest jeszcze ogródek, inwentarz domowy... Proporcje czasu, który kobiety zużywają na różne prace domowe, są na pewno różne

Coś dla gospodyni

Plamy po szmince na chusteczkach pierze się następująco: jeśli kolory są trwałe, do gotowania — przy praniu dodaje się wody utlenionej, jeśli kolory nietrwałe — chusteczki przed praniem trzeba wymoć przez kilka godzin w roztworze składającym się z łyżki amoniaku i litra wody.

w różnych gospodarstwach. Jedno nie ulega wątpliwości, że zawód — a tak, zawód — gospodyni domu należy do najcięższych i najtrudniejszych. Warto porozmawiać na ten temat z niejednym mężem.



DROGA PANI ANNO!

Mam trzydziestoletniego syna. Przed pięcioma laty poślubił on bardzo miłą i ładną dziewczynę. Byłam nawet za-

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczka urzędowa
ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paryż (5)

Metro: Pont-Marie,
Telefon: ODEon 41-17.

dowolona z tego małżeństwa, cieszyłam się, że syn się ustatkuje, że będzie miał dom, rodzinę, że zerwie z kolegami, którzy go ciągnęli do kieliszka. Tak się też stało. Ale największe marzenie syna, a także moje, dotąd nie ziszcilo się i nie może się ziszcic. Moja synowa nie będzie nigdy matką — ten fakt stwierdzili lekarze, odbierając wszelką nadzieję.

Moja synowa ogromnie bojele nad tym, także i mój syn — no — i ja również. Tak marzyłam o wnukach! Mam jedyne syna, dzieci jego ubóstwiałabym. Choć więc Panią proszę o radę. Czy nie uważa Pani, że powinienam nakłonić syna, aby rozszedł się z żoną? Moim zdaniem to małżeństwo nie ma przyszłości, bo cóż to za małżeństwo bez dziecka? Wydaje mi się nawet, że syn skłaniałby się ku rozwodowi. Potrzeba mu tylko jakiegoś bodźca, czyjejs namowy czy porady.

Niech Pani nie myśli, że jestem złą kobietą. Nie, bardzo mi żal synowej, ale w końcu szczęście własnego

dziecka jest przecież dla matki najważniejsze. Mój syn byłby idealnym ojcem. Aż mi się serce kraje, gdy przyglądam się dzieciom na ulicy, patrzy na nie z rozculeniem, a na ojców prowadzących za rękę swoje pociechy — z zazdrością. Czekałam na Pani radę i zaznaczam, że z nikim jeszcze na ten temat nie rozmawiałam, z synem także nie.

MATKA

SZANOWNA PANI!

Bardzo smutna jest sprawa, o której mi Pani pisze. Rozumiem doskonale Pani ból i rozpacz. Odradzam jednak stanowczo jakąkolwiek interwencję z Pani strony. Najlepsze nawet Pani intencje, w które nie wątpię, mogą być zrozumiane opacznie nie tylko przez synową, ale również przez syna. Niech Pani nic nie mówi i nie myśli nawet o ich rozwodzie.

Pragnę natomiast zaproponować coś zupełnie innego. I tu właśnie inicjatywa mogłaby wyjść od Pani. Czy nie uważa Pani, że warto zaproponować synowi i synowej

adoptowanie dziecka i wzięcie go na wychowanie? Proponuję takie rozwiązanie dlatego, że z tonu Pani listu wynika, iż małżeństwu temu do szczęścia brakuje tylko dziecka. Gdyby ci dwoje nie kochali się, nie byli do siebie przywiązani, gdyby stanowili niedobraną parę — zaryczam Pani, że sami zdecydowałiby się już na rozwód. Jeśli tego zaś nie uczynili, to znaczy, że są sobie potrzebni i bliscy. A to najważniejsze.

Widuje Pani przecież na pewno niedobrane i nieszczęśliwe małżeństwa, którym w harmonii domowej nie pomogły nawet dzieci. Tak, niestety, bywa. Nie wolno zatem zrywać dobranej parze małżeństwa tylko z powodu braku własnego dziecka!

Powinna Pani pomóc synowi i synowej w usunięciu jedynej przeszkody na drodze do ich pełnego szczęścia. Adoptowanie dziecka — to najlepsze wyjście z tej sytuacji. Myślę, że powiadomi mnie Pani o przebiegu spraw. Pozdrowienia.

ANNA

Wielkim utrudnieniem przy nauce języka francuskiego i polskiego jest brak dobrego słownika. Brak ten jest tym bardziej dotkliwy, że stosunki naukowe, artystyczne, techniczne, handlowe pomiędzy obu krajami nieustannie się zacieśniają. Zwróciliśmy się do profesora Bernarda Hamela, wykładowcy Wydziału Literatury i Nauk Humanistycznych Uniwersytetu w Grenoble, autora przed wojną jeszcze wydanego słownika, z prośbą o wiadomości na temat ewentualnej reedycji.



NOWY SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI

Wielka praca —
Duże zainteresowanie —
Ogromna korzyść

Rozmawiamy
z profesorem B. Hamel'em

— Słownik, o którym Pan wspomina, wydałem na dwa lata przed wojną nakładem firmy Trzaska-Evert-Michalski w Warszawie. Mieszkałem wówczas w Krakowie, wykładałem na Uniwersytecie Jagiellońskim — mówi prof. Hamel. — Cały nakład został szybko rozkupiony. Rozszedł się również i drugi, wydany przeze mnie słownik francusko-polski i polsko-francuski (wydanie zmniejszone, kieszonkowe). Reedycja po wojnie już była, ale w bardzo małym, niewystarczającym nakładzie. Tysiąc egzemplarzy tej reedycji, dokonanej w dwa lata po zakończeniu wojny, rozszedł się w Polsce w ciągu miesiąca. Gdy przed rokiem byłem w Polsce, na próżno szukałem mego słownika po wszystkich możliwych księgarniach i antykwariatach. Nie znalazłem nigdzie.

— Czy przygotowuje Pan Profesor nowe wydanie słownika?

— Tak jest. Nie chcę dokładnej reedycji poprzednich wydań, pracuję nad rozszerzeniem i uzupełnieniem mego słownika tak, aby wszystkim, którym potrzebny jest słownik, dać nowoczesną, wartościową pomoc w pracy. Część francusko-polska jest już prawie gotowa. Do opracowania części polsko-francuskiej potrzebny mi jest jeszcze rok.

— „Tygodnik” nie jest zapewne pierwszym, który upomina się o wznowienie słownika Bernarda Hamela?

— O nie! Listów w tej sprawie otrzymuję bardzo dużo, i to z różnych części świata: z różnych krajów Europy, z Ameryki, Kanady, Japonii, Australii. Upominają się o słownik także i naukowcy, którzy wydali o poprzednich edycjach dodatnią opinię, i ludzie, którym słownik potrzebny jest do pracy zawodowej albo do nauki języka.

— Jakie będą rozmiary nowego słownika?

— Każda z części będzie miała ponad 1100 stron (wraz z dodatkiem) w formacie dużej ósemki drukarskiej i ponad 80 tysięcy haseł.

— Panie Profesorze, a kto będzie wydawcą Pańskiego słownika?

— Jestem w kontakcie z zakładem wydawniczym „Wiedza Powszechna”. Z przedstawicielką tego zakładu, panią Pomorską, przeprowadziłem już wiele rozmów. Jestem też w kontakcie z paroma przedsiębiorstwami wydawniczymi we Francji. W najbliższych miesiącach będę musiał podjąć w tej sprawie decyzję i podpisać umowę. Wolalibyśmy wydać mój słownik w Polsce, gdzie miałby na pewno większy zbył niż we Francji.

ZAPRASZAMY w GOŚCINĘ do KRAJU OJCÓW

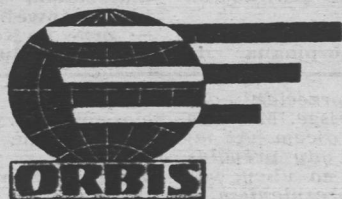
Polska wkracza w drugie tysiąclecie swoich dziejów.

Z tej okazji organizowane są liczne imprezy kulturalne i artystyczne.

Tysiące turystów przyjeżdża do Polski, aby zapoznać się z jej bujnym życiem kulturalnym i gospodarczym.

I CIEBIE NIE POWINNO ZABRAKNAĆ

wśród gości z całego świata



POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS”

WARSZAWA, BRACKA 16

telef. 602-71, teleg. Tourorbis, telex 10 308 WA

- ◆ umożliwi Ci odwiedzenie rodziny i przyjaciół,
- ◆ zorganizuje zwiedzenie najciekawszych rejonów Kraju,
- ◆ zapewni pobyt we własnych hotelach oraz wypoczynek w pensjonatach lub kurację w znanych uzdrowiskach.

Już dziś zwróć się po szczegółowe informacje do najbliższego Biura Podróży, będącego korespondentem PBP „ORBIS” lub bezpośrednio do Ośrodka informacyjnego.

ORBIS

18, rue Louis le Grand,
Paris 2*, tel. OPE 62-26,
RIC 05-60





Życia różnych kolonii

OBSUNĄŁ SIĘ TEREN W SALLAUMINES DWAJ GÓRNICZY ZASYPANI JEDEN Z NICH ZGINĄŁ NA MIEJSCU

Na szybie 5 grupy Hénin-Liétard w Sallaumines obsunął się teren, przysypując pracujących tam dwóch górników. Mimo szybkiej pomocy, jeden z odkopanych górników nie dawał znaku życia. Jest nim p. Florian Pulka, kawaler, lat 21, zam. Pavillon N^o 7 w Sallaumines. Drugi, p. Wostry, lat 45, zam. 5, rue de Fécamp — także w Sallaumines — odniósł liczne kontuzje. Obecnie znajduje się w szpitalu w Sainte-Barbe w Fouquières-lez-Lens. Pogrzeb zmarłego tragicznie Floriana Pulki odbył się 25 ub. m.

SUKCES MUZYCZNY

Jury studiów muzycznych dep. Nord przyznało pannie Anne-Marie Kwaśnik z Cité de la Temples we Fraismarais trzecie miejsce w grze na pianinie na wyższym kursie 2-e Division.

DWUNOGI LIS

Klatkom z królikami pani Stępień-Piculskiej w Corons Sans Beurre przy Allée n^o 27 w Guesnain, „złożył wizytę dwunogi lis”, który — jak stwierdzono — wyniósł ze sobą kilka królików.

NOWY HONOROWY TYTUŁ OTRZYMAŁ P. FRANCISZEK BEDNARSKI

Izba Rzemieślnicza departamentu Pas-de-Calais przyznała dyplom honorowy P. Franciszkowi Bednarskiemu, przewodniczącemu sekcji rzemieślników z Hersin-Coupiigny. P. Franciszek Bednarski jest jednocześnie członkiem — korespondentem Izby Rzemieślniczej dep. Pas-de-Calais, wybranym w 1957 roku. W roku 1960 p. Bednarski został po raz wtóry wybrany na to stanowisko. Jest on także przewodniczącym „Union Cantonale”, członkiem komitetu Związku Rzemieślników dep. Pas-de-Calais i Izby Regionalnej Rzemieślników budowlanych (U.A.R.N.) w Lille.

TAJEMNICZY STRZAŁ

Znajdująca się w swej kuchni w Cité des Hauts-Prés przy Lallaing w pobliżu Douai — panią Kolokowską, lat 30, poderwał z miejsca huk, a następnie brzęk rozbijającej się szyby w oknie jej mieszkania. Wezwani policjanci znaleźli łuskę z rewolweru średnicy 7.65 mm.

WIELKIE WYRÓŻNIENIE MŁODEJ FRYZJERKI

W wielkim turnieju fryzjerskim, jaki niedawno odbył się w Lille — o czym już donieśliśmy — niezwykłe duże wyróżnienie oraz kilka pierwszych nagród zdobyła córka naszych Rodaków, panna Monika Olejak, zam. przy Route de Billy-Montigny w Montigny-en-Gohelle. P. Monika Olejak otrzymała pierwszą nagrodę fryzjerską miasta, pierwszą nagrodę za fryzurę wieczorową oraz drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej regionalnych mistrzostw fryzjerskich. Zdobyć tych nagród i wyróżnienia pozwoliła p. Monice Olejak uczestniczyć w mistrzostwach fryzjerskich Francji. Modelką panny Moniki była jej siostra p. Janina Olejak.

NAJLEPSZY STRZELEC SPOŚRÓD HODOWLI RÓŻ

W konkursie strzeleckim, zorganizowanym przez Związek Hodowców Róż, w kolonii Jeanne d'Arc, pierwsze miejsce zajął Polak, p. Stanisław Grzesiak. Na trzecim miejscu uplasował się p. Swacina, a na czwartym p. G. Słomiński.

ZGON NAJSTARSZEJ MIESZKANKI KOLONII

Zmarła p. Maria Kacz, z domu Kopińska, najstarsza mieszkanka kolonii Jeanne d'Arc. Rodzinie zmarłej — dzieciom, wnukom i prawnukom — szczerze wyraził żal i współczucia składa kolporter B. Bartnikowski oraz redakcja i administracja „Tygodnika Polskiego”.

AKADEMIA 1000-lecia Polski w Bruay-en-Artois

Okręgowy Komitet Obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego w Lens (Pas-de-Calais) zawiadania Rodaków, że w niedzielę 28 maja o godz. 16 w sali Paloma w Bruay-en-Artois (P. de C.) odbędzie się uroczysta akademia dla uczczenia Tysiąclecia Polski.

Na program tej uroczystości złożyła się: występy orkiestry „Iskra-Jazz” z Bruay-en-Artois pod dyrekcją pana Czesława Mielcarek, chóru górników z Douai pod dyrekcją p. Zygmunta Koralewskiego oraz polskiego zespołu folklorystycznego, który udaje się w tym roku na festiwal zespołów artystycznych do Łodzi. Dochód z imprezy przeznaczony jest na budowę szkół Tysiąclecia.

Wszyscy Rodacy są gorąco proszeni o wzięcie udziału w tej uroczystości.

Kasa otwarta będzie od godz. 15.30.

Zarząd Okręgowego
Komitetu

IMPREZA POLSKIEGO STOWARZYSZENIA KULTURALNO - OŚWIATOWEGO

„Dzień Polski“ zakończony „zielonym karnawalem“ (Od naszego korespondenta)

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tuluzie zorganizowało ostatnio bardzo udany „Dzień Polski”. Program „Dnia” rozpoczął się porankiem filmowym, który zgromadził, jak nigdy dotąd, około 300 osób. Przyjechali nawet ci, którzy mieszkają w dużej odległości od Tuluzy, niekiedy 80—100 km.

Na poranek filmowy złożyły się — krótkometrażówka o występach „Mazowsza” w Paryżu i polska komedia filmowa „Kapelusz pana Anatola”. Miejscowa gazeta, „La Dépêche du Midi”, w dużym artykule, wraz ze zdjęciem, z uznaniem relacjonowała to wydarzenie.

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych, w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego zebrała się cała Polonia oraz liczni przyjaciele Francuzi. Wśród zebranych obecny był również konsul PRL w Tuluzie, dr Stanisław Bańbuła. Podczas tradycyjnej lampki wina wyraził zadowolenie, że miejscowa Polonia, niezależnie od zapatry-



wań politycznych, potrafi zgrupować się w Stowarzyszeniu, które — jak widać — swą działalnością kulturalną wszystkim odpowiada. Ta jedność jest szczególnie konieczna obecnie. Kilka milionów Polaków, rozsianych we wszystkich krajach jednej i drugiej półkuli świata, winno stać się ambasadorami takich zagadnień, jak np. sprawa polskich granic zachodnich. Wydaje się, że nie ma Polaka, któremu zagadnienie to mogłoby być obojętne, szcze-



KONSULAT PRL w NANCY

przypomina:

Biura Konsulatu w Nancy, 41 bis, Cours Leopold, czynne są codziennie (z wyjątkiem sobót) do południa.

Co piątek przyjmuje interesantów w Metz, 11, Route de Magny, „Café des Vosges” i co poniedziałek w Mulhouse, 177, Faubourg de Colomar, „Café Michel”.

ZESPÓŁ ZIEMI LUBUSKIEJ

przyjmowany
bardzo gorąco!

Już od kilkunastu dni trwają we Francji występy Zespołu Ziemi Lubuskiej z Zielonej Góry. W ilustrowanym raporcie, zamieszczonym w „Tygodniku” nr 13 z dnia 2 kwietnia informowaliśmy szeroko o historii powstania tego popularnego zespołu, o jego dorobku artystycznym i jego przygotowaniach do występów we Francji. Pisaliśmy wówczas, że balet, kapela i soliści nie żałują trudu i liczą na gorące przyjęcie ze strony Polonii francuskiej. Tak się też stało! Dziś możemy stwierdzić, że już pierwsze występy tego zespołu w okręgu paryskim i północnej Francji potwierdziły nasze oczekiwania.

Utalentowany zespół polskich tancerzy i śpiewaków z Zielonej Góry przyjmowany jest przez Rodaków i licznych widzów Francuzów bardzo gorąco. Członkowie zespołu zmuszani są do wielokrotnego bisowania poszczególnych punktów programu. Żywy i barwny folklor Ziemi Lubuskiej, która po wielowiekowej niewoli połączyła się z Macierzą, jest dla Rodaków we Francji dużą atrakcją i prawdziwą nowością.

Wielką zasługą artystów amatorów jest to, że folklor swojej ziemi pokazują oni Rodakom z Francji z wielkim kunsztem artystycznym, a jednocześnie zespołowo taniec i piosenka wykonywane są w sposób naturalny i świeży.

POSZUKIWANIA RODZIN

Józefa FAMULSKIEGO, ur. 15.12. 1907 r. w Raduczycach, pow. Wieleń, który w czasie okupacji przebywał w Lens (P. de C.) poszukuje Albert CIESIELSKI, zam. 4, Allée Damremont, Sevrain (S. et O.) Wszelkie informacje dotyczące poszukiwanego uprasza się kierować pod adresem p. Alberta Ciesielskiego.

Moje wspomnienia z Kraju

W ubiegłym roku miałem szczęście po 12 latach zobaczyć Kraj rodzinny, a także rodzimę i krewnych. Towarzystwo „Polonia” otoczyło nas serdeczną opieką aż do końca naszego pobytu w Kraju.

Asystowałem przy zsypaniu ziemi przesiąkniętej krwią bojowników w mundurach czy bez mundurów ze wszystkich pobożników czy miejsc tortur świata, z matych urn w jedną wielką urnę, która została złożona w Grunwaldzie. Uświadomiłem sobie wówczas, że my wszyscy, pozostający przy życiu, mamy święty obowiązek bronić ideałów, za które oddali swe życie nasi bracia, to jest Polski, wolności i pokoju całego świata.

Ogromne wrażenie zrobiła na mnie odbudowa Warszawy. Dwanaście lat temu, jak okiem sięgnąć, były uszędzie gruzi, a w tych gruzach wystawały krzyże oznaczające, że tu leży jeszcze ofiara barbarzyństwa ostatniej wojny. Dzisiaj to wszystko należy do przeszłości. Warszawa jest już piękna i będzie coraz piękniejsza.

Na wsi zaszły w ostatnich latach ogromne zmiany. Lampy petroleowej już się nie używa, bo jest światło elektryczne. Odbiorników radiowych i telewizyjnych — coraz więcej, ci, którzy nie ma-

ją odbiorników radiowych, mają głośniki. Moja siostra lubi bardzo muzykę i odbiornika niemal wcale nie wyląca.

Bardzo pożyteczna dla wsi jest Państwowa Komunikacja Samochołowa. Jeżeli ktoś potrzebuje jechać do miasta, to rano wsiada, a po południu wraca. Naturalnie autobusy nie docierają jeszcze wszędzie. Pojazdów motorowych jest na wsi coraz więcej. „Osa” to typ polskiego skutera, zaś mały „Junak” podobny jest do tutejszych mibiletek. Rowery można nabyć w cenie od 650 zł do 900 zł, zależnie od gatunku.

Jeżeli chodzi o miernik postępu i dochodu na wsi, to wezmę za przykład gospodarstwo szwagra, który otrzymał 10 hektarów z parcelacji. Mieszkał przed 12 laty jeszcze w lepiance pod słomą, w której dziś jest inwentarz i zowią ją „Betelemką”. A w międzyczasie wybudował sobie wygodny dom. Do mlócenia zboża jest młockarnia pędzona motorem.

Bardzo dużo byłoby do pisania jeszcze o nowych rzeczach w Polsce, ale najlepiej to pojechać samemu do Kraju i zobaczyć. Namawiam do tego gorąco wszystkich, którym pozwolą na to czas i środki.

R. St.
Barlin

gólnie teraz, kiedy rewizjonizm niemiecki wydaje miliony marek na akcję propagandową przeciwko Polsce. „Dlatego też — mówił konsul — najbardziej przystużymy się sprawie pokoju i najskuteczniej obronimy interesy wszystkich narodów, jeśli każdy z nas będzie orędownikiem formalnego uznania granic na Odrze i Nysie”. Ten sam temat poruszył również w swoim przemówieniu prezesa Stowarzyszenia, p. inż. Kaczmarkiewicz. Przemówienie swoje prezes Stowarzyszenia zakończył apelem: „Pracujmy dla pokoju, dla przyjaźni między narodami”.

Po uroczystej części oficjalnej rozpoczął się „zielony karnawał” — wesoło, przy tańcach, śpiewie i muzyce.

PSKO w Tuluzie swoją ożywioną działalnością kulturalną zyskało sobie duże uznanie wśród Polonii.

Półfinałowy mecz o puchar Ambasady

W niedzielę 28 maja „Pogoń” Auchel wyjeżdża do Barlin, gdzie rozegra półfinałowy mecz o puchar Ambasady PRL w Paryżu. Będzie to najtrudniejszy mecz sezonu dla „Pogoni”, ponieważ drużyna Barlin kierowana przez p. Ziolkowskiego jest faworytem spotkania.

Porady prawne

PAN JAKUBOWSKI,
(Vienne)

Mam zamiar wejść w związek małżeński. Jakie dokumenty będą mi potrzebne?

We Francji do zawarcia małżeństwa potrzebne są następujące dokumenty: 1. Świadczenie urodzenia wydane przez Urząd Stanu Cywilnego. 2. Oświadczenie stron na piśmie, co do miejsca zamieszkania. 3. Świadczenie lekarskie. 4. Zgoda rodziców (jeśli chodzi o małoletnich). 5. Akt zgonu poprzedniego małżonka — (dla wdów i wdowców). 6. Wzmianka o rozwodzie w aktach stanu cywilnego — dla rozwiedzionych. 7. Zaświadczenie o ogłoszeniu zapowiedzi w miejscu zamieszkania przyszłego małżonka, jeżeli ślub ma się odbyć w innej miejscowości. 8. W razie zawarcia umowy przedślubnej — zaświadczenie notariusza. 9. Podanie imion i nazwisk 2 świadków.

Ponadto, jeżeli chodzi o Polaków, wyciąg aktu urodzenia winien być zalegalizowany przez kompetentny Konsulat PRL we Francji, który równocześnie wydaje tzw. certificat de coutume. Cudzoziemiec powinien również przedstawić kartę pobytu wydaną przez Prefekturę, bądź specjalne zezwolenie. Jeżeli chodzi o obywatelstwo mężatki to: a) Francuzka, która poślubi cudzoziemca, zachowuje swoje obywatelstwo z mocy samej ustawy. Niemniej jednak może zrzec się swego obywatelstwa w następstwie oświadczenia złożonego przed Sędzią Pokoju w miejscu swego zamieszkania, b) cudzoziemka, która zaślubi Francuza, nabywa obywatelstwo francuskie. Kobieta, w przypadku gdy jej ustawodawstwo ojczyzny pozwala zachować swoją narodowość, może przed ślubem zrzec się obywatelstwa francuskiego. Administracja ma prawo w ciągu

6 miesięcy od chwili zawarcia małżeństwa sprzeciwić się nadaniu obywatelstwa francuskiego cudzoziemcu.

Natomiast, jeżeli chodzi o ustawodawstwo polskie, kodeks rodzinny nie przewiduje ogłoszeń przedślubnych ani zezwolenia rodziców. Z drugiej strony ustawa o obywatelstwie z 8 stycznia 1951 r. przewiduje, że małżeństwo z osobami obcej narodowości nie pociąga za sobą zmiany obywatelstwa osób narodowości polskiej.

W związku z tym, gdyby Pan jako obywatel francuski miał zamiar zawrzeć związek małżeński w Kraju, a nie we Francji, radzimy zgłosić swój ślub we właściwym konsulacie francuskim.

Pan ZYGMUNT NOWAK,
Steffelfelden (Haut-Rhin)

Czy lata spędzone w czasie mobilizacji i w obozie internowanych w Szwajcarii zalicza się do renty starczej w górnictwie?

Według art. 166 dekretu z 27 listopada 1946 r. o ubezpieczeniach w górnictwie, do okresów zatrudnienia dolicza się okres służby wojskowej i mobilizacji, a zatem również czas pobytu w niewoli lub obozie internowanych.

Fakt posiadania francuskiej karty demobilizacyjnej nadaje Panu prawa kombatanta francuskiego, co pociąga za sobą wszelkie konsekwencje prawne wynikające z tej sytuacji, a zatem również wszelkie korzyści i przywileje.

W razie odmowy należy wnieść sprawę przed właściwy Sąd Ubezpieczeń Społecznych (Commission de Recours Gracieux), a następnie, w razie kolejnej odmowy — do Commission de 1-ère Instance.

KĄCIK FILATELISTY

Znaczek o walce Polaków we Francji



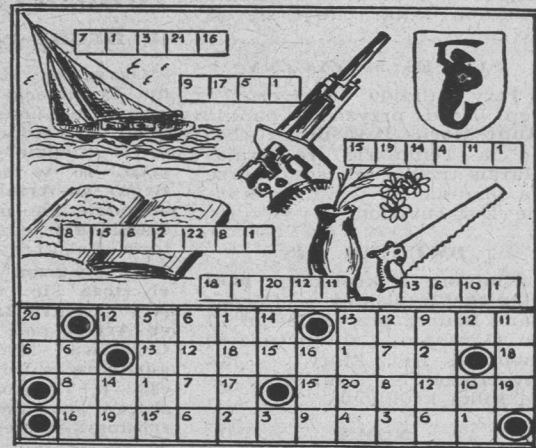
Na prośbę naszego Czytelnika p. Tomczyka z Tours reprodukowujemy jeden ze znaczków serii wydanej w Anglii 1 listopada 1943 roku przez ówczesny polski rząd w Londynie. Seria tych znaczków obrazuje walkę Polaków przeciw hitlerowcom. Są to znaczki przedstawiające: atak samolotu na niemiecką łódź podwodną, ostrzeliwanie samolotu przez polską

jednostkę marynarki wojennej ochraniającą konwój okrętów handlowych, kampanię we Francji w 1939/40 roku (patrz zdjęcie), walkę wojska polskiego o Narwik w Norwegii, operacje wojenne oddziałów polskich w Libii, inspekcję wojskową Wł. Sikorskiego na Środkowym Wschodzie, akcję partyzantów przeciw hitlerowcom w Kraju. Znaczki projektował A. Horowicz.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KRYPTOGRAM OBRAZKOWY

Prosimy najpierw odgadnąć co przedstawiają poszczególne rysunki i znaczenia te wpisać do poziomych kratek, które znajdują się pod każdym z rysunków. Ponieważ każda kratka zawiera odpowiednią liczbę, więc w ten sposób dowiecie się, jakim liczbom odpowiadają poszczególne litery, a tym samym otrzymacie klucz do rozszyfrowania tekstu ukrytego w kwadracikach dolnego rysunku. W tym celu na miejsce wpisanych liczb należy podstawić odpowiadające im litery, pamiętając, że tym samym literom odpowiadają także same liczby. Wpisane do dolnego rysunku litery czytane kolejno poziomymi rzędami dadzą tekst rozwiązania. Czarne pola oznaczają koniec wyrazów. W rozwiązaniach należy podać znaczenia rysunków i zaszyfrowany tekst.



Prosimy nadsłać bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na koprecie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, któ-

ROZWIĄZANIE
KRYPTOGRAMU OBRAZKOWEGO z nr 18
ZNACZENIE RYSUNKÓW: kaczkę, rybną, Łódź, Warszawa, jez. pole.
Tekst zadania: RODACY, PRZYSYLAJCIE WASZE DZIECI NA WAKACJE DO POLSKI.

ZAGADKA FOTOGRAFICZNA

Zamieszczamy kolejną zagadkę fotograficzną. Podobnie jak w poprzednich zagadkach należy wskazać szczegóły, którymi różnią się od siebie te dwa pozornie jednakowe zdjęcia. Zdjęcie przedstawia stewardessy polską i francuską na lotnisku paryskim.

Uwaga! Różnic jest dziesięć. Kto je odnajdzie i nadeśle rozwiązania do redakcji „Tygodnika Polskiego” w terminie dwóch tygodni od daty tego numeru — weźmie udział w losowaniu cennych nagród książkowych.



De lacs de Poméranie droit sur les tables parisiennes

La „siejka de Miedwie” est un genre fort rare de salmonidés qui a choisi pour y vivre le lac Miedwie et 2 ou 3 autres lacs de la Poméranie.

Il paraît que ce saumon de Miedwie a la chair plus savoureuse que n'importe quel autre saumon d'Europe ou d'Amérique. Tel est du moins l'avis des gourmets parisiens — Paris étant le principal importateur de ces poissons.

QUATRIEME GRAND LAMINOIR POUR L'ETRANGER

Les ingénieurs du „Biphrotut” de Gliwice en Haute-Silésie ont élaboré le projet du quatrième grand laminoir, ou pour être plus exact, de la quatrième grande usine de laminés qui sera exportée par la Pologne. Après l'Inde et l'Allemagne c'est la Corée qui s'est inscrite sur la liste des clients. L'usine en question produira par an 16.000 tonnes de laminés pour matériel ferroviaire.



La saison approche. Bientôt sur la côte balte — de la frontière soviétique à la frontière allemande — les estivants et les touristes apparaîtront par dizaines de milliers. Dans tous les ports les bateaux de plaisance se préparent à subir cet assaut. Sur notre photo: L'embarcadere de Gdynia. Il y a déjà des amateurs pour une „croisière” vers la presqu'île de Hel ou Jurata

LE PREMIER HÔPITAL AVEC TERRAIN D'ATERRISSAGE SERA POUR RYBNIK

Pour-être nulle part autant que dans les mines la rapidité des secours en cas d'accident ne joue un rôle aussi important. Combien de fois s'avère-t-il que le cas est trop grave pour être soigné sur place. Combien de fois commence alors le long et pénible transport à travers les rues étroites et encombrées des centres industriels.

Aussi le dr. Juszkowski de l'hôpital de Rybnik — ville jumelée avec Saint-Vallier — a pris une initiative à première vue surprenante. Il a proposé de construire un terrain d'atterrissage dans le parc avoisinant son hôpital.

Et le terrain a été construit par les élèves des écoles techniques et le personnel

de l'hôpital. Il s'agit, disons-le enfin, d'une aire d'atterrissage pour hélicoptères de 50 mètres sur 50. L'expérience a été concluante et bientôt à côté des hélicoptères de la Croix-Rouge se posera ici le propre hélicoptère de l'hôpital.

Jalouse de la Tour Eiffel

300 mètres de hauteur, mais à peine 200 tonnes de poids — telle sera l'antenne du poste TV de Zielona Góra. Le montage commencera en juillet et sera effectué par une équipe d'à peine 10 ouvriers.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Les fonderies silésiennes „crachent” chaque année plus de 2.000.000 de tonnes de scories. Auparavant improductives, en 1960 déjà plus de 55% des scories liquides ont été utilisées comme matière première d'éléments préfabriqués pour le bâtiment.

▲ En Basse Silésie de nouvelles lignes d'autocars ont été mises en service sur 169 kilomètres pour la saison d'été.

▲ 80% de la production de l'usine de machines-outils de Racibórz sont destinés à l'exportation. Presque tous les ateliers des chemins de fer argentins (moitié de toutes les lignes sud-américaines) en sont munis.

▲ A Kamieniuki en Biélorussie s'est déroulée une conférence scientifique polono-soviétique consacrée à l'élevage des aurochs, dont les Polonais sont considérés comme les meilleurs spécialistes.

▲ Certaines coopératives poissonnières de Masurelle nourrissent la gent aquatique au moyen de... projecteurs. Installées sous la surface de l'eau ces sources de lumières attirent des myriades d'insectes qui se noient et deviennent une pâture rêvée pour les poissons.

▲ On ne connaît pas encore l'opinion des consommateurs sur la valeur nutritive du super-porc élevé à Młotkovo. Il a

du en tout cas fournir beaucoup de saindoux, son poids étant de 405 kilos.

▲ Les coopératives du nord de la Pologne livreront cette année aux acheteurs français 20.000 kilos de „petits gris” et 3.000 kilos de grenouilles.

▲ Le chantier de Wrocław a construit 6 petits ravitailleurs en pétrole destinés au service dans le canal de Suez.

▲ Le quotidien économique milanais „24 Ore” a publié un numéro de 32 pages, entièrement consacré à la Pologne.

▲ Les Suisses ont acheté dernièrement pour plus de 60 millions d'anciens francs de „kilims” — tapis folkloriques polonais.

▲ Le plus moderne Hotel du Touriste de la Côte balte polonaise est en construction à Swinoujście.

EDWARD POMIAN POŻERSKI — TABLEAUX ET SOUVENIRS (5)

LA CUISINE DES EMIGRES

● La kacha de sarrasin ● Le repas de Noël ● Le festin béni de Pâques

Au début de leur installation en France, les émigrés polonais étaient pauvres, très pauvres... Ils mangeaient ce qu'ils pouvaient acheter à bas prix. Mais en la préparation de ces aliments, de tous les aliments ils se rapprochaient par instinct de leur cuisine de Pologne. Les viandes étaient longuement braisées. Les Polonais n'aimaient pas la viande saignante; ils en avaient le dégoût. Ils préféraient le poisson de rivière au poisson de mer. Leur cuisine était grasse, nordique. Dans quelques magasins ils avaient trouvé du gruau de sarrasin qu'ils appelaient la kacha. C'est la denrée nationale des paysans polonais. Elle est constituée par des grains de sarrasin légèrement torréfiés. On les fait cuire comme du riz à la turque, comme du pilaf qui s'égraine. Il existe un dicton en polonais composé de deux vers rimant à peu près (Kasza to pociecha nasza). Je le transpose ainsi en français:

„La kacha de sarrasin
Dissipe tous nos chagrins”

Dès que les Polonais gagnèrent mieux leur vie, ils ajoutaient de la crème à beaucoup de leurs plats, de leurs potages; à de l'oseille, à de la betterave. Ils conservaient, comme les Russes, des concombres en saumure. Ils buvaient peu de vin, mais du thé très léger, comme en Pologne.

Ce n'est pas un Réveillon, puisqu'on se met à table la veille de Noël des que la première étoile s'est montrée sur le ciel. Il fait même encore un peu clair.

C'est vigile jusqu'à minuit; il est donc interdit par religion de manger de la viande. Ce repas de veillée de Noël s'appelle du reste en polonais, la Wilią. C'est quand même un repas très copieux, puisque, classiquement, on devrait goûter à douze plats de poisson. En général, on en mange deux.

Le menu est composé d'une soupe aux cèpes sèches, légèrement liée et crémée. Puis suivent deux plats de poisson de rivière, l'un cuit au four, l'autre cuit à l'eau. Une sauce au raifort les accompagne. Puis, de la choucroute cuite au maigre. Un gâteau au pavot et au miel, des amandes et des raisins secs. Pour cette „Wilią”, on se réunit avec plusieurs amis, avec une ou deux familles. Avant de se mettre à table, le maître de la maison rompt, avec les membres de sa famille, puis avec chaque invité, une grande hostie bénie à l'église; chacun mange une parcelle de l'hostie avec chacun. La cérémonie est touchante et triste. On pense à ceux qui ne sont plus... Tout se passe en silence. On échange des vœux à demi-voix. On s'embrasse... On allume l'arbre de Noël.

Après vient le diner, la Cène. Toute ma vie déjà très longue, j'ai célébré la Wilią tous les ans. Durant la guerre de 1914, en 1916, j'étais tout seul, dans un poste avancé d'une ambulance en Champagne. J'étais sous terre. J'ai attaché un petit morceau de „rat de cave” après une branche de sapin toute sèche. Je l'ai allumé. J'ai fait le signe de la croix;

j'ai rompu un morceau de pain, à défaut d'hostie; je l'ai mangé les larmes aux yeux en pensant à mon Père qui était mort, et à ma Mère qui était loin de moi à Paris. Et cependant, j'étais français, à la guerre, dans l'armée française.

Dans le temps, en Pologne, les Polonais respectaient le jeûne du Carême. Durant quarante jours ils ne mangeaient de la viande que le dimanche. Pas de beurre, pas de crème. Cuisine à l'huile de pavot ou de colza. Mais le jour de Pâques, c'était un repas froid, le plus magnifique. Dans chaque famille, durant la Semaine Sainte on préparait des-oeufs durs décorés, enlumines, un roti, du jambon, de la charcuterie, des gateaux plats et des babas, sortes de kouglofs alsaciens.

Enfin, le dimanche de Pâques arrivait. On invitait des amis, ou bien on allait chez des amis plus riches et on mangeait et buvait debout devant la table chargée de victuailles. Mais, avant de commencer ces agapes, le maître de la maison ou un prêtre bénissait la table avec une branche de buis trempé dans de l'eau bénite rapportée de l'église. Puis, il partageait avec les siens et avec les invités, un petit morceau d'oeuf dur; on échangeait des vœux de bonheur. Alors c'était la liesse et la gaieté. Jésus était ressuscité. On le fêtait par le repas froid qu'on appelait le „Béni” („Święcone”).

Certes, tous les Polonais de l'émigration n'avaient pas les moyens de faire de belles agapes. En une infime réduction chaque maison avait cependant le repas béni, partageant un oeuf et grignotant un peu de charcuterie et de pâtisserie.

A l'Ecole polonaise, à l'Hotel Lambert des Czartoryski étaient organisés des Święcone grandioses ou étaient invités tous les Emigrés. (A suivre)

UNE LIGNE D'AUTOCARS MOSCOU - VARSOVIE - PRAGUE

Depuis le 5 mai fonctionne à l'essai une ligne touristique d'autocars du bureau de voyages soviétiques „Intourist”. 3 fois par mois les cars quittent Moscou (et y reviennent évidemment) pour Mińsk, Varsovie, Cracovie, Wrocław, Brno et Prague.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

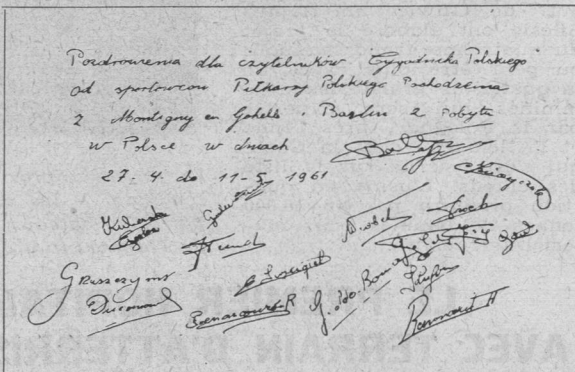
kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Drużyna Polaków z Montigny-en-Gohelle i Barlin przesłała z Kraju serdeczne pozdrowienia dla Czytelników „Tygodnika” i wszystkich sympatyków piłkarstwa wśród Polonii Francuskiej



PIŁKARZE POLSKIEGO POCHODZENIA z Montigny-en-Gohelle i Barlin NA TOURNÉE w POLSCE

PILKARSKA drużyna Polaków z Francji, Sporting Club Montigny-en-Gohelle, zdobywca pucharu Ambasady PRL w Paryżu w roku 1960, gościła w Kraju i rozegrała trzy mecze: w Częstochowie ze „Skrą”, w Miechowicach z „Silesią” i w

Płocku z „Energetykiem”. Mimo porażek z krajowymi drużynami nasi Rodacy wyjechali z Polski zadowoleni. Wszędzie spotkali się z serdecznością i niezwykle miłym przyjęciem. W skład ekipy wchodził: kierownik drużyny Tadeusz Kurek oraz Jerzy Gruszczyński, Tadeusz Swiergiel,

Francois Kortylewski, Jean Freda, Rene, Gustav Renancourt, Paul, Henri Renancourt, Viktor Andrzejczak, Pierre, Paul Decourant, Etienne Wróbel, Henryk Bała, Jerzy Kupiec, Czesław Kuberski, Lucjan Giolda, Józef Giolda i Roman Giolda, Henri Proch i Francois Stul.



Krótką podróż po Kraju i mecze z drużynami krajowymi dostarczyły Rodakom wielu wrażeń



Na zdjęciu powyżej: fragment meczu z „Silesią” w Miechowicach, w którym drużyna z Montigny i Barlin przegrała 4:1, poniżej: drużyna piłkarska Rodaków z Francji spaceruje po ulicach Warszawy



Z lat walki i grozy

W armii polskiej walczącej we Francji znajduje się młody ochotnik z Lille, Andrzej. Ranny i wzięty do niewoli udaje Francuza. Wysyłają go na roboty do jednej z wiosek pomorskich, gdzie spotyka Polaków, a wśród nich młodą dziewczynę. Irenę, której w jakimś czasie wyznaje, że jest przebrany Polakiem. Zdemaskowany ucieka wraz ze swym przyjacielem Pierre. Po drodze obaj zostają włączeni do jenieckiej kolumny mającej rozbrajać niewypały. Po jednym z nalotów Andrzej ochotniczo rozbraja bombę zegarową, umożliwiając ratunek dzieci niemieckich ze zbombardowanego szpitala.



Poczuł silne szarpnięcie. Z trudem otworzył oczy i ujrzał przed sobą uzbrojonych żołnierzy. — Hej, ty — nie udawaj!... Powiedz mi lepiej, skąd tak dobrze znasz się na angielskich bombach?... — Andrzej spojrzął na stojącego przed sobą Obersturmführera, który krcił w dłoni zdjętą przed chwilą z jego ręki francuską „tabliczkę śmierci”. — To koniec! — pomyślał Andrzej — poznali, że jestem uciekinierem, który zabił Hansa i udawał Francuza!... — Wstawaj! — ryknął SS-man. Stojący obok żołnierze podnieśli go z ziemi i poprowadzili przez gruzy. Gdy skręcili w ulicę, Andrzej obejrzał się w stronę szpitala, spojrzął na samochody sanitarne, na uszczęśliwione matki unoszące ocalone dzieci i uśmiechnął się lekko.

Wprowadzono go do ciemnego budynku Gestapo. Siedzący za stołem oficer odebrał od żołnierza kartkę, przeczytał ją i spytał: To ten?... — Tak jest! — odpowiedział żołnierz. — Zgadza się — mruknął oficer, przerzucając leżące na stole papiery. — Odprowadzić go! — dodał po chwili. — Bawie się z nim nie będziemy!... Mijani więźniowie ze współczuciem patrzyli na Andrzeja prowadzonego do celi, z której jedyne wyjście wiodło na plac straceń. Znalazłszy się w celi Andrzej runął na przycię i zaczął rozmyślać. Nie ulegało wątpliwości, że znalazł się w obliczu nieuchronnej śmierci, która zbliżała się do niego z każdą godziną tej straszliwej nocy, mającej być ostatnią w jego młodym życiu.



Nocą usłyszał wycie syren alarmowych i bliskie detonacje. Samoloty alianckie bombardowały przedmieście. Wybuchy były coraz bliższe, wreszcie potężna siła zatargała ścianami i rzuciła go w kąć celi. Gdy odzyskał przytomność, poczołgał się przez gruzy w stronę więziennego podwórka. Na tle krwawych płomieni dojrzał gromady ludzi biegnących obłędnie. — Uciekać! — przemknęło mu przez głowę. Czolgając się przez gruzy dotarł do rozbitego muru i przedostał się na ulicę. Strach dodawał mu siły... Pędził ulicami bombardowanego miasta, przewracał się, podnosił i biegł dalej!... Odlamki sypały się na ulicę, zewsząd dochodziły rozpaczliwe krzyki, a on biegł i biegł... Przed świtem był już daleko od płonącego miasta.

Kryjąc się w zaroślach i rowach przydrożnych uparcie zdążył w stronę, z której nadchodziły wyzwolenie oddziały. Front musiał być gdzieś blisko. Potwierdzały to liczne klucze samolotów krążące po niebie, o kształtach zupełnie niepodobnych do samolotów niemieckich, i słyszane nocą dalekie odgłosy dział. Unikał dróg, którymi mogli wycyfować się Niemcy, i kluczył bezdrożami, tylko nocą zbliżając się do osiedli w nadziei na zdobycie odzieży lub żywności. Nie mogąc jej uzyskać żywił się korzonkami wygrzebanymi z ziemi i stał coraz bardziej. Zatracił poczucie czasu i poczucie bólu, który w początku wędrówki paraliżował mu ruchy i zmuszał go do coraz częstszych postojów i odpoczynku.



Po długich dniach błądzenia dowłókił się w okolicę jakiejś wioski. Powinien jej unikać, ale był tak wygodniały, że mimo osłabienia zdecydował się podejść nocą, aby zdobyć choćby kawałek chleba. Zresztą nie miał wyboru. Mógł paść z głodu albo być zabitym przez rozwiścieczonych kłeskami Niemców. Wyczekał nocy w zaroślach i zaczął się czolgać w stronę samotnie stojącej chaty. Doszedłszy do ogrodzenia zaczął nasłuchiwać. Głucha cisza panowała dokoła, nawet psy nie szczekały. Był już za ogrodzeniem, gdy jakaś mocarna ręka chwyciła go za ramię i zabrzmiało pytanie: — A ty tu czego szukasz?! — Zachwiał się i runął zemdłony na ziemię zdążywszy tylko zbieleńcami wargami wyszeptać po polsku: — Umieram!...

Gdy ocknął się, ujrzał rosnącego mężczyznę schylnego nad sobą. — Gdzie jestem? — zapytał. — Ty naprzód mi odpowiedz, kim jesteś i czego tutaj szukasz? — zabrzmiało pytanie po polsku. Andrzej popatrzył na twarz schylnego ponad sobą mężczyzny i postanowił mówić prawdę. Długo trwała jego opowieść. Wreszcie skończył i pytającym wzrokiem spojrzął na słuchacza. Tamten zsunął czapkę z głowy, pogładził siwe włosy i rzekł: — Widzi mi się, że to prawda! Zresztą, mnie trudno przechrzyć... — Potem wstał, podszedł do komina, pogrzał przy garnkach i podał Andrzejowi dużą miskę zupy mówiąc: Jedz i bądź spokojny. U Kąkole nikt cię nie znajdzie. Odkarm się, a potem pogadamy!... (8 — d.c.n.)



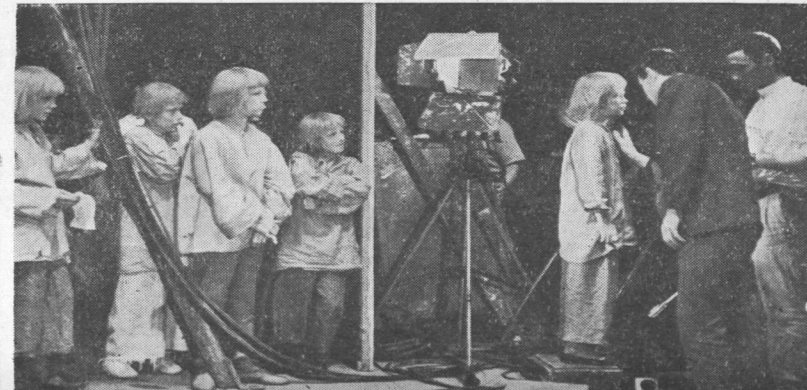
HISTORIA ŻÓŁTEJ CIŻEMKI



Kto będzie najlepszym Wawrzusiem, rozgarniętym nad wiek, a dziecinym, utalentowanym i pracowitym?



Obiektw kamery filmowej wykrył, która buzia, czyj głos najlepiej wprowadzą małych widzów filmowych w ciekawe czasy Wita Stwosza, Jana Długosza i króla Kazimierza Jagiellończyka



Za ogromną złotą figurą apostoła Piotra w czasie remontu Ołtarza kościoła Mariackiego w Krakowie znaleziono małą, złotą, safianową trzewiczkę, złotą ciżemkę. W jaki sposób ciżemka znalazła się u stóp samej głównej, wspaniałej grupy figur Wita Stwosza w Ołtarzu Mariackim? Kto tu zgubił trzewiczek przed przeszło 400 laty? Chyba jakiś chłopiec z warsztatu mistrza Stwosza, gdy pod jego czujnym okiem montowano olbrzymi ołtarz w roku 1489?...

Ciżemka pobudziła wyobraźnię pisarki dla dzieci i młodzieży, Antoniny Domańskiej, która postanowiła rozwiązać tę zagadkę. I tak powstała piękna powieść „Historia żółtej ciżemki” o chłopcu, który Stwoszowi pomagał, małym rzeźbiarzu Wawrzusiu z podkrakowskiej wioski.

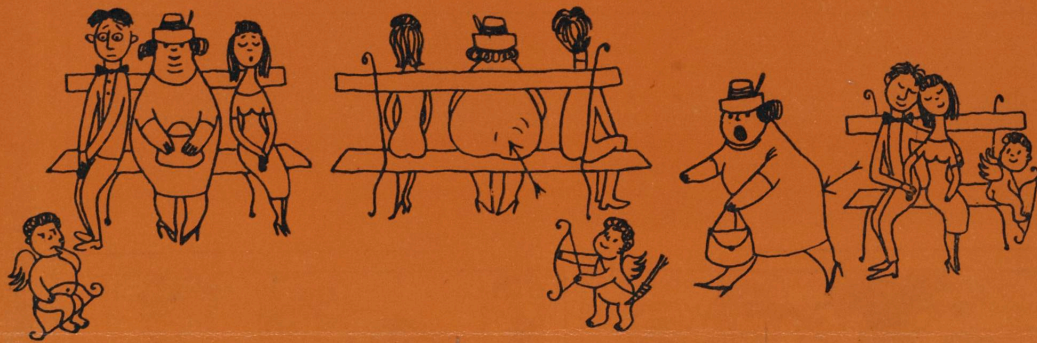
Z kolei reżyser Kazimierz Konrad przygotowuje obecnie realizację nowego filmu młodzieżowego pt. „Historia żółtej ciżemki”. Spędził w atelier w Łodzi wiele godzin z kilkunastoma kandydatami na „Wawrzusia” — szukając najlepszego odtwórcy małego pomocnika Wita Stwosza.

HUMOR

W KRAKOWIE



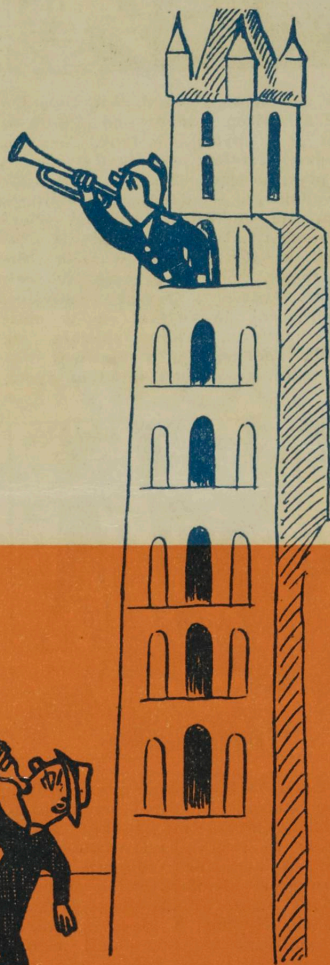
— Pikuś! Oddaj trąbkę.
Już drownasta!



Amorek na krakowskich plantach



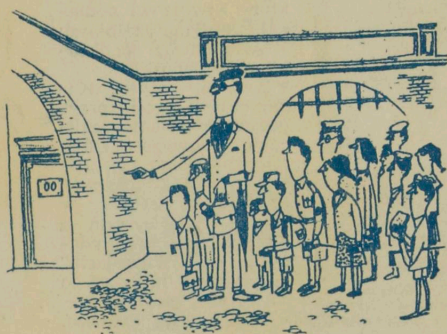
— Hej, Syreno! Odplywaj!
Tutaj nie Warszawa!



Ale trąbią!



— Nareszcie można sobie
przyzwoicie poharcować.



— A tutaj moje dzieci,
zyl ongiś smok wawelski

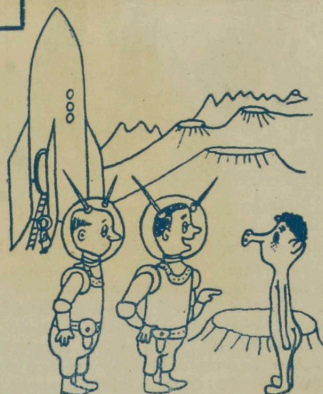


Rodzina krakowska
na wycieczce w Tatrach

DALEJ W KOSMOS



— Tylko zachowuj się
tak dzielnie jak my



Na Marsie.
-Parlez-vous français?



— Dzisiaj mamy w szkole
wycieczkę na Księżyc

